

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 18-go kwietnia 1942r.

Rok IV. Nr. 16

NASZ WKŁAD

Zachybotał w górze skrzydłami, zatoczył koło jedno, drugie, dziesiąte, zniżając lot swój ku ziemi. Dobiegł go zapach dziwnie obcy i nieprzyjemny. Zdziwione i przestraszone oczy szukały znajomych punktów w terenie. To tutaj, napewno tutaj! Bociani instynkt nigdy nie myli i z krańca świata do gniazda swego zaprowadzi. Długi dziób zaklekotał żałośnie. Pod nim rozciągała się pustka zniszczenia. Czarne, osmolone kikuty wyciągały ku niebu—domy, drzewa, stodoły. Gniazda, uwite z taką pieczołowitością, pielęgnowane z taką dumą, zniknęły bezpowrotnie. Ciszy nie przerywał nikt; ani głos ptaka, ani człowieka. Woń spalenizny drażniła. Bocian zakokował raz jeszcze i przysiadł na osmolonej gałęzi. Zadumał się. Był bezdomny. A wiedział, że musi tu zostać. Nie znał przecież innej ziemi, prócz polskiej.

I tak zaczął się nasz wkład. Kiedy przychodzi moment rozliczenia, przypomnieć trzeba wszystkie fakty, choćby najbardziej znane, najbardziej oczywiste. Te, które liczyć się muszą, jako pozycje. I chociaż dzisiaj jeszcze daleko do tego momentu, chociaż pozycje ciągle jeszcze narastają, tym niemniej warto o nich pomyśleć, nazwać je po imieniu, wspomnieć i przeciwnikom jasno przedstawić swój rachunek. Choćby nam samym się wydawało, że nie ma nic jaśniejszego, nic bardziej oczywistego.

Po nieprzerwanym szeregu zwycięstw, po triumfalnych wzmarszach i wjazdach, dyplomacja niemiecka zatrzymała się zdziwiona, zaskoczona i wściekła u progów naszego domu. Przeszła wszystkie przeszkody, natrafiając nie tylko na słabość miecza, lecz i na miękkość ducha. Dążyła jasno i zdecydowanie do swego celu hegemonii Niemiec na świecie. Liczyła na opór, ale dopiero kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedyś, gdy opór ten przestanie być dla jej sprawy groźny, kiedy będzie zgnieciony łatwo, niemal bezkrawo.

Natrafila nań jednak już w początkowym etapie. Na drodze stanęła Polska. Zacięła się w złości piekielnej opancerzona pięć i całą swą siłą, całą rozporządzalną potęgą, rąbnęła w nasz dom. Od uderzenia tego, ugiał się, ściany objęły płomienie, dach zapadł z łoskotem, drzewi i okna wyleciały z zawias. Lecz myśmy z niego nie wyszli. Broniliśmy naszych praw do życia przeciw potędze zdolnej zgnieść nas i zadławić w przeciągu dni zaledwie!

Luna polskiego pożaru zajaśniała na wszystkich krańcach świata, łoskot walącego się domu dobiegł najbardziej niechętnych i bojaźliwych uszu, blask ognia poraził niewidzące oczy i przywrócił im wzrok. Obudził się nagle świat cały, dojrzał drogę po której kroczył, zrozumiał jej pochylność i ogrom przepaści do której prowadzi. Ludzie wolni i bezpieczni zaczęli rozumieć. Potęga światła i dobra poczęła gromadzić swe siły. Cywilizacja nareszcie znalazła swego obrońcę. Na falach eteru biegly słowa uznania, podziwu i głębokiej czci dla polskiego żołnierza. Na ulicach Warszawy rynnami płynęła krew. Po wsiach płonęły bocianie gniazda.

I to był nasz wkład. Ze szpałt prasy powoli zniknęły nasze sprawy. Wojna szła naprzód. Dom nasz zniszczony i napół spalony od-

dany został na pastwę hajędźcy nie znającego co to prawo, litość czy zrozumienie. Zrzadka tylko przenikały w świat wieści potworne, nie do wiary, wieści wobec których błądy najbardziej barwne opisy tortur inkwizycyjnych. Ludność Rumunii, Węgier, Jugosławii, Turcji, Włoch i innych państw co raz więcej poznawała Polaków ciągnących na zachód. Imię nasze rozbrzmiewało w Europie. Buty narciarskie, jakaś obdarta wiatrówka i zmęczone twarze—to cechy charakterystyczne ówczesnego polskiego wędrowca. Szli do umiłowanej Francji, nadziei i celu ludzi wolnych. Szli po mundur żołnierski; w nim obiecywali wrócić do domu. Obiecywali tym, którzy zostali by walczyć. Walką najstraszniejszą, walką podziemną.

Niemiecka pięść runęła znowu, jeszcze silniejsza, jeszcze bardziej pewna siebie. Dania i Norwegia były tym razem jej celem. Słabe siły wolności nie potrafiły się długo opierać. Zadały rany głębokie i bolesne, trzymały wsie i miasteczka, jak długo starczyły siły żywych. Potem musiały odejść. Do historii wojen przeszedł port w Narwiku, przeszło miasto Narwik. Trzonem jego obrony, duszą ataku, który z niego wyszedł, byliśmy my. Poznaczyliśmy ziemię i morza norweskie polską krwią, pozaczyliśmy smutny krajobraz północy grobami naszych towarzyszy, zostawiliśmy im wspomnienie białoczerwonego sztandaru. Mówiliśmy tam także, że przyszliznęli do nich, by walczyć o Polskę. Walczyliśmy o ich wolność broniliśmy na tamtym odcinku sprawy ogólnej. Sprawy ludzi wolnych, dla których rozpoczęliśmy wojnę, którym otworzyliśmy oczy.

Statki angielskie wiozły nas ku brzegom Francji. Na tych brzegach zaś walczył już rozpaczliwie żołnierz polski z tym samym wrogiem. Walczył tak bitnie i tak skutecznie, że stał się jedyną jasną plamą na tle francuskiej kłęski. Walczył z Niemcami i z bezładem Francuzów. Plecami oparł się o morze, czekając na pomoc z tej strony. Walczył już tylko o możność dalszej walki. Zdobył ją sobie.

Pomoc nadeszła. Pod polską, angielską i francuską banderą przejechał niebezpieczną drogę do ostatniej twierdzy wolności. Dobili do jej brzegów i zaraz zaczął wołać o broń. Anglosasi z właściwym sobie spokojem patrzyli na nas. Tylko coraz częściej na ulicy uchylali kapelusza przed polskim mundurem.

To był także nasz wkład. Zacisnął zęby Kraj, rękawem niespostrzeżenie otarł z oka łzę. Upadła Francja, której imię symbolizowało zawsze cel walki, wiare, a przede wszystkim nadzieję. Wojna zapowiadała się na długo. Kres cierpień i przesładowań zniknął z oczu. Niemiecki napastnik długo i wytrwale, z butą i bezczelnością krzyczał, że na zachodzie wojna została skończona, że Anglia sama nie jest zdolna opierać się dłużej. Sączyl w dusze zaszczytów ludzi truciznę rezygnacji i zwątpienia. Obiecywał im wszystko za współpracę, za zawieszenie broni. Łamał ludzi, groził, terroryzował, zabijał.

Czy osiągnął cel? Głosy nadchodzące z Kraju są głosami ludzi walczących. Konspiracyjna prasa jest sztandarem i duchem tej walki. Ginę Polacy, ale giną także i Niemcy. Polska trzyma dzisiaj samą swoją postawą znaczne siły nieprzyjacielskie na swoim terenie. Siły, które

mogłyby być użyte przeciwko Wielkiej Brytanii na innym teatrze walki. Polska jest krajem który nie wydał z siebie Quislinga, jest zatem jedynym, z pośród wszystkich Aliantów, partnerem stuprocentowym. Partnerem który krwawi się w obozach koncentracyjnych, obozach pracy, więzieniach, miastach i wsiach polskich, tak samo jak w powietrzu, na morzu i w ruinach Tobruku. Partnerem, który ma dłuższe linie frontu, aniżeli sami Anglicy.

I to jest nasz wkład. Zawarczały motory potężnych bombowców, zagrały sprzężone karabiny maszynowe samolotów myśliwskich. Zwarły się w walce z czarnymi krzyżami namalowanymi na kadłubach przeciwników. Zadawać poczęły ciosy. Nieprzyjaciel zdumiony stery z rak wypuścił—na brytyjskich bowiem płatowcach dojrzał białoczerwone szachownice. I zanim w potwornym korkociągu zetknął się z niegospinną ziemią angielską, przez mózg przeleciała jak błyskawica myśl: "ci to mają żywotność!" Oni zaś gonili już innych jego towarzyszy. Placili długi. Dokładnie, z procentami.

A potem stali się znani i stali się sławni. Walczyli tym razem o Wielką Brytanię, tak jak przedtem o Norwegię i Francję. Lecz naprawdę to walczyli tylko o Polskę. Mówili o nich przyjaciele, mówili i przeciwnicy. Wieści dobiegły na falach eteru do Kraju i napełniły dumą umęczone serca. Wyprostowały się zgięte i spracowane plecy, w oczach pojawiły się zapomniane błyski radości. Oni zaś pracowali dalej. Stali się przykładem swych kolegów alianckich, postwachem przeciwników. Nie

byli dumni. Uważali po prostu, że spełniają tylko swój obowiązek. Czynią to nadal. Zwiedzają Niemcy, starają się być nad nimi jak najczęściej. Udaje im się to.

Lotnicy polscy przynoszą zaszczyt imieniu naszemu, sekunduje im wytrwale marynarka nasza, sekunduje Brygada Karpacka zagubiona w piaskach pustyni libijskiej, walcząca o poszczerbione mury tubylczych miast. Na drugim końcu afrykańskiego kontynentu mowa polska rozbrzmiewa wśród czarnych mieszkańców Nigerii—to oficerowie polscy przyjechali aż tutaj, by uczyć murzynów sztuki walki o wolność. Pod brytyjskimi mundurami biją polskie serca. Pod daszkiem tropikalnego hełmu błyszczą niebieskie oczy. Powiedzieli murzynom o tym, że jesteście, że żyjemy. Oni też muszą o tym wiedzieć.

Oto nasz wkład. Szkocja nas przytulila i dała namiastkę domu. By jej się odwdzięczyć na jej terenie zbudowaliśmy nasze wojsko. Zrobiliśmy wszystko, co było można, pracowaliśmy w pocie czoła. Wojsko jest. Jest może niewielkie, ale po całym globie roznosi swoje imię, z całego globu biegną ku niemu Polacy. Wojsko czeka i trwa. Niecierpliwi się i zżyma. Ale najważniejsze, że jest. Dobrze uzbrojone i nade wszystko pragnące powrotu. Daje dowód niezłomności naszej woli i naszego ducha.

Spośród tajg sybirskich, kazakstańskich stepów, puszczy i błot rosyjskich biegnie ku temu wojsku bogostawieństwo towarzyszywoń broni. W lachmanach, o głodzie i chłodzie, boso ciągnie na południe pielgrzymka wiernych sprawie. Celem ich są te same skrzydła anielskie, które przytuliły tysiące we Francji: mundur żołnierski. Osiągnął swój cel, bo tego pragną. Bo tego potrzebuje świat. Gromada niedarzy, skazanych na bezna-dziejność zmienia się na szeregi pełne zapatu i energii. Szeregi, które znowu na innym froncie, może znowu z innym przeciwnikiem walczyć będą. O Polskę.

To jest nasz wkład, nasza potęga.

Daliśmy ludzkości obraz walczącego narodu, obraz, którego żaden malarz namalować nie potrafi, bo płóciom świata całego nie wystarczyło by nato. Za dużo jest frontów, za ogromna przestrzeń. A wszędzie walka trwa o to samo. I wszędzie z tym, który chce nam zabrać, to co jest nasze. Nasze ziemie, prawa, domy i szczęście.

Wywalczamy dziś sobie prawo głosu, prawo decyzji. Już dzisiaj, w połowie, może na początku wojny mamy do niej prawo. Płacimy cenę ogromną za równie ogromne wartości. Za to, by polski bociek, który nie znajduje swego gniazda mógł je sobie uwić wszędzie tam, gdzie będzie miał na to ochotę. Stodoły mają piękne dachy, gdy zbudowane są naszą ręką. A takich stodoł pełno jest na Polesiu, w Poznańskim, na Wileńszczyźnie, w okolicach Lwowa, Torunia i Gdyni. Walczyliśmy dziś o to, by nikt, prócz nas nie śmiał wtrącać się do tego, gdzie ów polski ptak domowy zamieszka. Nikt prócz nas.

To będą procenty od naszego kapitału. Kapitał ten zaś składa się z naszych wojennych wkładów.

ZYGMUNT NAGÓRSKI jr.

Po powrocie gen. Sikorskiego z Ameryki

W drugi dzień Świąt Wielkiejnocy gen. Sikorski wrócił z drugiej swojej podróży na zachodnią półkulę. Tej podróży powietrznej za ocean—niełatwej i nielekkiej nawet w czasie pokoju—towarzyszyła najpilniejsza uwaga nas wszystkich. Wszyscy rozumielśmy dobrze, że rozmowy i narady, które gen. Sikorski odbył w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie mają zasadnicze znaczenie dla sprawy polskiej i dla wspólnej sprawy Sprzymierzonych. Stanowisko Szefa Rządu Polskiego poparte przez całą odpowiedzialną opinię polską znalazło w Ameryce pełny oddźwięk, taki, jakiegośmy wszyscy pragnęli i oczekiwali. Gen. Sikorski mógł powiedzieć w audycji do Polski nadanej z Waszyngtonu:

"Znalazłem tu całkowite zrozumienie zagadnień polskich i polskich celów wojny."

Na drugi dzień po przybyciu do Wielkiej Brytanii na pokładzie amerykańskiego bombowca gen. Sikorski, jak to już jest w tradycji jego dalekich i niebezpiecznych podróży pierwsze kroki skierował do żołnierzy. Powiedział do nich między innymi:

"Składam hołd karnośći żołnierskiej, niezachwianie towarzyszącej waszej służbie. Będzie ona wzorem dyscypliny ogólnonarodowej, którą narzuca Polakom wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, obecna chwila. Mówię o tym tym swobodnie, że wracam po krótkim, lecz owocnym w skutki pozytywne dla Polski, pobycie w Stanach Zjednoczonych."



Czołg jest synem kirasjera

Zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela w bitwie jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa. Ta teza jest pewnikiem udowodnionym przez historię wielokrotnie i bezapelacyjnie. Niezwykle jaskrawymi przykładami słuszności tego pewnika są kolejne kampanie wojny obecnej.

Przykładem do pewnego stopnia przeczącym, jest zakończenie pierwszej Wojny Światowej, w której nie nastąpiło całkowite zniszczenie sił państw centralnych, w każdym zaś razie zniszczenie ich nie było bezpośrednim wynikiem bitwy. Istnieje cała literatura, za pomocą której strony walczące polemizują na temat: czy armie państw centralnych zostały czy nie zostały pobite w polu. Wysokie autorytety obu stron zabierały głos w tej dyskusji. Autorzy niemieccy /n.p. Ludendorff/ starają się udowodnić, że zwycięstwo Aliantów było wyłącznym wynikiem blokady gospodarczej, oraz przewrotu społecznego na tyłach armii walczących. Strona aliancka /n.p. Mordac/ głosi tezę przeciwną: państwa centralne zostały pobite w polu! Sam fakt istnienia takiej literatury świadczy o tym, że armie państw centralnych nie zostały rozgromione w sposób niewątpliwy i bezwarunkowy.

Na przestrzeni wieków wodzowie rozumieli znakomicie tę prawdę i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że samo zajmowanie terenu, połączone ze spychaniem nieprzyjaciela, nie daje rozstrzygnięcia. Groźba reakcji istnieje zawsze, dopóki wojsko nieprzyjaciela nie jest ostatecznie pobite. Dlatego też — z jednej strony, wodzowie armii słabszych lub napadniętych przez zaskoczenie, poszukiwali możliwości manewru, który by im pozwolił na uchylenie się od rozstrzygającego ciosu, uzyskanie na czasie dla wyrównania niewspółmierności sił i środków, i w tym celu zwykle decydowali się bądź na manewr odwrotowy, bądź na obronę, która przez czas bardzo długi stanowiła silniejszą formę walki.

Z drugiej strony — wodzowie wojsk nacierających poszukiwali takiej formy manewru i takich środków walki, które w najkrótszy sposób doprowadzają do celu wojny: do zniszczenia armii przeciwnika.

Najsukuteczniejszą formą manewru, który w rezultacie daje kompletne zniszczenie nieprzyjaciela /pod warunkiem oczywiste, że jest właściwie skonstruowany/ były zawsze kombinacje uderzenia czołowego z manewrem oskrzydającym jedno lub dwustronnym, lub też manewr przelamujący, którego celem jest wylamanie wewnątrznych skrzydeł w ugrupowaniu nieprzyjaciela i otwarcie drogi na jego tyły. Uogólniając sprawę, można dojrzeć w manewrze przelamującym początkowe

stadium manewru oskrzydającego "od wewnątrz."

Uderzenie czołowe prawie nigdy nie doprowadzało do wyników ostatecznych, dając w warunkach przewagi sił nacierających, równie frontalne spychanie sił przeciwnika, który przez to nie tracił wartości obronnych, lub też tracił je w powolnym tempie i za bardzo drogą cenę.

Wykonanie każdej z wymienionych form manewru "niszczącego" wymagało rozporządzenia środkami walki, uzdolnionymi do wykonania takiego manewru. A więc — oskrzydlenie narzuca konieczność posiadania wojsk szybkich, mających zdolność szybkiego przerzucenia się na skrzydła i tyły nieprzyjaciela, przedzenia jego reakcji, względnie wykonania wyścigu z nieprzyjacielem, przeciwstawiającym własnej ofensywie manewr odwrotowy.

/Wyjątkowym wypadkiem manewru oskrzydającego był słynny manewr "kannański", przeprowadzony w ten sposób, że Kartagińczycy oczekiwali w miejscu na moment, kiedy Rzymianie pozwolą wciągnąć się w środek nastawionego z góry, ugrupowania oskrzydającego. I w tym jednak wypadku kawaleria Hazdrubala została rzucona na tyły Rzymian, celem kompletnego zamknięcia kola.

Manewr przelamujący wymagał zgromadzenia w wybranym miejscu i momencie bitwy taranu, zdolnego do przelamania szyku nieprzyjaciela przez swój ciężar gątowny, oraz sił potrzebnych do wykorzystania przelamania /które przecież nie było celem, tylko środkiem/ przez rzucenie się w tył na skrzydła i tyły nieprzyjaciela — a więc znów wojsk szybkich.

Przez długie wieki historii wojen, zadania oskrzydlenia, a najczęściej również przelamania, przypadły kawalerii. W tym miejscu zauważyć należy, że w szczególności kawaleria przelamująca — kawaleria szturmowa, że tak ją nazwę, nie zawsze ograniczała się do jednej formy zespołu jeźdźców, walczących z konia. Przybierała ona niejednokrotnie i inne formy: wóz bojowych o zaprzęgu konnym, lub formę jeszcze bardziej ciężką, upodobniającą ją już bardzo wyraźnie do najbardziej nowoczesnej broni przelamującej — stoni bojowych.

W związku z wymienionymi dwoma zasadniczymi zadaniami kawalerii w bitwie /poza zadaniami rozpoznania operacyjnego i strategicznego, które do czasu rozwoju lotnictwa pozostawały również wyłączną dziedziną kawalerii/, obserwujemy na przestrzeni długiego okresu istnienia dwóch zasadniczych typów kawalerii: szturmowej /przelamującej/, oraz lekkiej, uzdolnionej szczególnie do manewru oskrzydającego, w skali przede wszystkim operacyjnej.

Specjalizacja ta występuje szczególnie wyraźnie w armiach

mongolskich chanów Czingisa, Kubilaja, Timura i ich następców, w świetnej kawalerii polskiej wieków XVI-XVIII, a w licznej kawalerii Napoleona, gdzie huzarzy, ulani, szwoleżerowie i strzelcy konni stanowili kawalerię lekką /operacyjną: rozpoznawczą i oskrzydającą/, zaś kirasjerzy i dragoni — kawalerię liniową, szturmową /taki podział kawalerii francuskiej przetrwał nawet do pierwszych miesięcy pierwszej Wojny Światowej.

W miarę rozwoju broni palnej, kawaleria przeżywa szereg kolejnych kryzysów, które wpływają na stopniową zmianę jej organizacji, uzbrojenia i taktyki. Bardzo znanym okresem zwrotnym w odniesieniu do zmiany poglądów na temat kawalerii, jest kampania 1870 roku, w czasie której nazwa pogranicznej wsi "Morsbronne" jest symbolem wymordowania przez ogień piechoty pruskiej wspaniałych kirasjerów francuskich, w pierwszych zaraz dniach wojny.

W dziedzinie organizacji, znika odtąd w większości armii świata podział na kawalerię lekką i ciężką. Pojawia się kawaleria uniwersalna, zdolna do wykonania wszelkich zadań /z tym, że zdolność do manewru przelamującego zostaje w ogóle pod znakiem zapytania/.

W dziedzinie uzbrojenia, kawaleria wchłania co raz większe ilości środków ogniowych. Walka piesza staje się stopniowo normalną formą walki kawalerii. Ustala się pogląd, że kawaleria manewruje konno, walczy — zaś zarówno konno, jak pieszo.

Pierwsza Wojna Światowa zmieniła w sposób najbardziej absolutny pojęcia na temat kawalerii. Wojna ta stanowi zarazem epokę, w której pojawia się embrion jej nowoczesnej formy. O przyczynach i treści tej zmiany pojęć oraz o wspomnianym noworodku będę mówił później, bardziej szczegółowo.

W retrospektywnym rzucie oka na przemiany kawalerii, wspomnieć musimy, że wynik końcowy doświadczeń pierwszej Wojny Światowej był dla kawalerii niezwykle ponury. Ogólnie biorąc, została ona skazana na likwidację, przynajmniej jako broń główna. Istnienie kawalerii zostało uratowane szeregiem wybitnych czynów, które wykazały nieprzemijającą jej wartość, jako narzędzia zwycięstwa, w kilku kampaniach na frontach wschodu, oraz w wojnach, które nazwę sukcesyjnymi Wielkiej Wojny.

Pomiędzy nimi wymienię takie operacje, jak zagon Junot-Gambetty na Ueskueb, Yeomanów Allenby'ego na Bliskim Wschodzie, kawalerię turecką w operacji smyrneńskiej, decydujące działania mas kawalerii Budiennego i Gaja w kampanii 1920 roku, przeciwdziałanie kawalerii polskiej, zakończone wspaniałą bitwą

kawalerii pod Komarowem i zagonem na Korosteń.

Manewr ruchowy o rozmachu strategicznym, od którego rozpoczęła się pierwsza Wojna Światowa, po przeżyciu następnej ruchowej fazy "wyścigu do morza" zamarł, przeradzając się w nową formę wojny pozycyjnej, formę zwyrodniałą, będącą zaprzeczeniem wszelkiego ruchu. Na zadartowanych i przeoranych ogniem artylerii polach bitew, zapanowała wszechładnie nieprzekraczalna, płaska wiązka karabinu maszynowego. Wojska wkopały się w ziemię i zastępy naprzeciw siebie w bezruchu — na całe lata.

Przez długi czas wydawało się, że sytuacja taka trwać musi wiecznie. Próby przelamania frontów nieprzyjacielskich, oparte przede wszystkim na metodzie przedniego wywrócenia całego terenu nieprzyjacielskiego potężnymi i długotrwałym ogniem artylerii, nie dały w żadnym wypadku wyniku rozstrzygającego. Zawsze były to natarcia frontalne, pociągające za sobą krwawe straty i wyczerpanie obydwu przeciwników, bez otoczenia i zniszczenia większości sił nieprzyjaciela. Nawet w wypadku znacznych powodzeń jednej ze stron, nieprzyjaciel zdołał zawsze odtworzyć — gdzieś na bliższych lub dalszych tyłach — nową linię ciąglego frontu, stawił nowe zapory ogniowe.

Zwycięstwo wymagało przelamania frontu, wylamania wewnętrznych skrzydeł w ugrupowaniu przeciwnika i rzucenia na jego tyły własnych sił. A do tego brakło kirasjerów. Najbardziej bohaterscy kirasjerzy świata nie byli w stanie pojawić się w konnym szyku w odległości zasięgu skutecznego ognia artylerii nieprzyjaciela, nie mówiąc już o śmiesznych marzeniach szarży przez druty i okopy, a przede wszystkim przez sieć ogni maszynowych.

Marzenie o kirasjerach dręczące umysły wodzów, poszukujących narzędzia zwycięstwa, przekazane zostało konstruktorom. I oto po długich miesiącach oczekiwania zjawiał się na polu walki kirasjer, a raczej spadkobierca kirasjera, i poszedł do szarży pod Cambrai, nie sobie nie robiąc z dotychczasowej władzy *no man's landu*. Ułakł się dopiero armaty, strzelającej na wprost, z bliskiej odległości.

Tym nowożytnym kirasjerem był — czołg. W postaci bardzo jeszcze niedoskonałej i prymitywnej, pojawił się jako wynik myśli i pracy brytyjskiej, w armii brytyjskiej.

Czy i o ile wprowadzenie czołga w roli kirasjera zaważyło na przebiegu i wynikach pierwszej Wojny Światowej? Odpowiedź brzmić musi, że rola czołgów w zwycięstwie /które — przypominam nie było wynikiem zniszczenia wojsk państw centralnych w bitwie/ była niestety bardzo skrom-

na. Wymarzeni kirasjerzy nie spełnili pokładanych w nich nadziei o napoleońskim manewrze przelamującym w wielkim stylu.

Szereg przyczyn składa się na taki rozwój wypadków. Pomiędzy nimi wymienię: wspomniana już niedoskonałość konstrukcyjną pierwszych czołgów, które posiadały mnóstwo niedomagań zarówno w pancerzu, uzbrojeniu, zdolności pokonywania przeszkód, zasięgu, warunkach obserwacji, jak i licznych wadach technicznych.

Nowożytny kirasjer nie był niestety podobny do wspaniałych okazów żołnierzy z dywizji Grouchy czy Latour-Maubourg, niezawodnie władających prostym pędem z wysokości niezawodnie galopującego anglo-normana. Powojennie nową straszną bronią zostało zdekonspirowane przedwcześnie w operacji próbnej, w której wystąpiła nieznaczna stonkunkowo ilość czołgów. Wprawdzie operacja ta dała bardzo znaczny sukces, nie została jednak wyzyskana w skali operacyjnej, między innymi dlatego, że powodzenie zaskoczyło w znacznym stopniu również stronę nacierającą, która skutkiem tego nie była przygotowana do wykorzystania osiągniętego sukcesu.

W szczególności: kirasjerów było zbyt mało. Za kirasjerami nie posuwały się nowe masy kawalerii, gotowe do rzucenia się przez wyłom, wyrabiany szarżą kawalerii liniowej na tyły nieprzyjaciela, i rozszerzenia w ten sposób drobnego powodzenia taktycznego, do rozmiarów o znaczeniu zasadniczym.

Podobne niedomagania ciążyły nadal na operacjach, przeprowadzonych przy udziale czołgów, w okresach późniejszych. Nie notujemy w ogóle wypadku prawdziwie masowego i skupionego ich użycia w tym celu, dla którego zostały powołane do życia: to znaczy do zdecydowanego przelamania w wybranym punkcie i czasie.

W tych późniejszych operacjach odpadł również poważny sprzymierzeniec — moment zaskoczenia. Nieprzyjaciel wiedział o istnieniu nowej broni, szukał i znajdował sposoby obrony przed nią.

W wyniku tych rozważań stwierdzić należy, że broń pancerna została wynaleziona, skonstruowana i wprowadzona na pole nowoczesnej walki, jako nowożytna forma kawalerii. Ze broń pancerna jest bezpośrednią spadkobierczynią kawalerii i jej zadań.

Wprawdzie w czasie pierwszej Wojny Światowej broń pancerna w małej tylko części wypełniała zadania swej rodzicielki, występując wyłącznie w takiej roli, do jakiej wodzowie dawnych wojen używaliby pojedynczych szwadronów kawalerii — i to wyłącznie kawalerii ciężkiej.

Tym nie mniej: Czołg jest synem kirasjera.

FRANCISZEK SKIBIŃSKI

Książki o wojsku i o wojnie

"Dziennik oficera sztabu"

wewnątrz tych władz, czy na szczeblach poszczególnych działów konieczności jak najściślej współpracy i zeszkolenia wysiłków w przyszłości, dla uniknięcia błędów przeszłości — stała się przyczyną wydania "Dziennika."

Lotnictwo, nie wiadomo który raz powtarzać trzeba /nigdy dosyć tego powtarzania, gdyż ciągle są tacy co mając uszy nie słyszą, a mając oczy nie widzą/ — zadecyduje o losach tej wojny. W tej chwili zarówno armia lądowa, jak i flota stały się od lotnictwa całkowicie zależne. Lotnictwo przestało być oddawna jedynie okiem dowódcy. Stało się w tej chwili także ceną siłą przebojową, z możliwością przeważania rozstrzygnięć na polu bitwy przez bezpośrednią interwencję. Całkowicie objęło spadek po kawalerii zarówno taktycznej, jak i strategicznej.

Wylania się tedy konieczność skupiania sił powietrznych w jednym miejscu, dla jednego celu, a rozpraszanie ich dyspozytywnie pociąga za sobą te same następstwa, co podobne błędy na ziemi: straty bezcelowe, przy nie możliwości wywalczenia zwycięstwa. Wylania się także i druga święta zasada, że zwalczane być muszą przede wszystkim cele taktyczne, a potem dopiero strategiczne. Równoczes-

ność akcji na polu bitwy i na głębokich tyłach nie posiadających bezpośredniego wpływu na akcję może być usprawiedliwione jedynie nadmiarem środków. Będzie to t.zw. pogłębianie pola bitwy, lecz stosowane być może jedynie przy własnych działaniach zaczepnych.

Wszystko to zupełnie jasno wynika z tych bezpretensjonalnych i prostych zapisków autora, jak się wydaje dobrego żołnierza i bystrego analityka sytuacji. Brak lotnictwa w obronnej bitwie pod Sedanem, przy równoczesnym obkładaniu bombami Nadrenii, rezygnowanie z natychmiastowego zwycięstwa, dla uzyskania efektów, które dadzą się odczuć dopiero po miesiącach, może latami — jest wspaniałym przykładem braku jednolitej myśli taktycznej, co stanowi naturalny objaw przy organizacji, w której "każdy sobie rzepkę skrobie."

Automatycznie, gdy porusza się sprawę skupienia wysiłków na jeden cel, jakże nie pominąć myśli, przechodzących nieodmiennie przy czytaniu komunikatów. Czy rzeczywiście jest rzeczą potrzebną rozpraszanie celów? Piękna to rzecz wymienianie kilku miejscowości jako zbombardowanych jednej nocy, lecz z doświadczenia

własnego wie się doskonale, że co innego nad celem w ciągu nocy 400 maszyn, a co innego tylko 50. Wyniki uzyskane ze zmasowania są zawsze bardziej konkretne, gdyż ogółem stosowania zasady taktycznej "wszystkie siły na jeden cel" nie żałował dotychczas żaden dowódca na przestrzeni wieków od Hannibala do... generała v. Reichenau.

Mimo woli przypomina mi się pewien cykl działań jednej z eskadr angielskich na froncie włoskim w czasie wielkiej wojny. Eskadra wzięła na siebie piękny obowiązek zniszczenia na pewnej przestrzeni eskadr austriackich i przeprowadziła to bardzo konsekwentnie i skutecznie. Napadała kolejno wszystkie lotniska, idąc od południa ku północy. Używała zawsze do tego celu jednej i tej samej taktyki, poza tym napady były zawsze o świcie. Kolejność "porządkowania" była dotrzymywana bardzo starannie, tak że każda z eskadr austriackich wiedziała doskonale kiedy na nią kolej przyjdzie. Bawiem napady odbywały się zawsze we wtorki i soboty. Były jednak bezsilne wobec siły skoncentrowanej na jednym wysiłku i wobec zręcznej taktyki, która prawie wykluczała obronę. Poza tym i świadomość swej kolejności w dużej mierze przyczynia-

ła się do osłabienia ducha obrony. Dziś nie naprótno Hitler zawsze zapowiada swój atak. Jest to chwyt propagandowy, a można rzec — wcale nie był chwyt dla ludzi o słabszym moralu odporu.

Autor "Dziennika" wspomina nie bez gorczy, że w obecnej wojnie zapomniano o doświadczeniach wojny przeszłej, a to co Francuzi nazywali doświadczeniami z wielkiej wojny, było tylko wyciąganiem wniosków z niektórych jej momentów. Wszystkie elementy walki użyte w tej wojnie miały swoje wyprzedzenia w wojnie 1914-1918, łącznie z "Blitzkriegem" i współdziałaniem broni towarzyszącej łącznie. Studium pracy n.p. t.zw. *Sturmabteilungen* niemieckich, użytych po raz pierwszy w bitwie pod Morte Homme w 1916 dałoby tego jasny dowód.

A zresztą, na miłość Boską, czy to nie w czasie wielkiej wojny Foch odpowiedział jednemu z dowódców armii, żądającego wsparcia jego ataku 50 czołgami: "albo 500 albo ani jednego"? Przecież nie wczoraj, ale wówczas zmasowanie całego lotnictwa i użycie go do zlikwidowania sławnego worka niemieckiego na południe od Ypern — pozwoliło zatrzęść Aliantom rozpoczynającą się ofensywę nieprzyjaciela.

"Dziennik oficera sztabu" to książka nad wyraz pożyteczna jako materiał do studiów i to nie tylko sztabów lotniczych.

ADAM STERBAŁA

Siła zbrojna Stanów Zjednoczonych

II.*

POWOJENNE GORYCZE

Sprawa udziału amerykańskich sił lądowych w pierwszej wojnie światowej jest jednym z drażliwych zagadnień historii.

W dniu 11 listopada 1918 na ulicach Londynu i Paryża wiwatowały tłumy żołnierzy amerykańskich. Tłumy tubylców oklaskiwały ich równie entuzjastycznie. W kilka miesięcy później braterskie nastroje uległy znacznej przemianie. Nie pamiętano już o bohaterstwie Jankesach, płynących na ratunek demokracji. Przypominano sobie natomiast wszystkie awantury i burdy wywołane po kłajkach i innych zakładach użyteczności wojennej przez rozrośniętych paścuchów z Texasu.

Ci z kolei nie mogli oprzeć się uczuciu, iż spotyka ich krzywda. Oto bowiem oni, na ochotnika, porzucili pokojowe zajęcia, przepłynęli Atlantyk i nadstawiali głowy w walce o niewesołe sprawy a tu tymczasem przewrotni Europejczycy z przekąsem wypominają, iż nieznaczny stosunkowo odsetek wojsk amerykańskich wziął udział w ostatecznej ofensywie Focha, kiedy klęka Niemiec i tak była przypieczętowana i zdzierają w Paryżu odznaki z napisem "To my wygraliśmy wojnę" z amerykańskich mundurów.

Po zawieszeniu broni, żołnierze amerykańscy wrócili do domu i w miazdzącej większości czym prędzej zdemobilizowali się, by wziąć udział w gwałtownych przemianach życia "cywilnego," które w Stanach wchodziło właśnie w jedną z najdziwniejszych epok — dziesięciolecie "prosperity." Wspomnienia wojenne, rozczarowania i zawody, uczucie, iż sprytni politycy europejscy oszukali amerykańskich demokratów i idealistów odsuwano od siebie jako przykry, ambarasujący ciężar.

Oczywiście, w myśl stuletnich tradycji przy obrachunkach i porachunkach powojennych największą dostawę się wojsku. A tymczasem, znowuż w myśl tychże samych stuletnich tradycji, okazało się, że w chwili narodowej potrzeby stanęło ono na wysokości zadania. Opinia publiczna po wypowiedzeniu wojny domagała się od swego wojska cudów. Zostały one wykonane z nadwyżką.

* * *

UDZIAŁ STANÓW W POPRZEDNIEJ WOJNIE

Dnia 6 kwietnia 1917 Kongres Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę państwu centralnym. Stany rozporządzały wówczas około 100.000 wojska i liczbowo silna, ale nieprzystosowana do wojny nowoczesnej marynarka wojenna. /Brak odpowiedniej ilości krążowników./

Dnia 28 kwietnia tego samego roku Kongres uchwala ustawę o ograniczonym obowiązku służby wojskowej /Selective Service Act/ i w pięć miesięcy później wojsko amerykańskie liczy półtora miliona żołnierzy. Dnia 25 czerwca 1917 pierwsze oddziały amerykańskie lądują we Francji wraz z naczelnym wodzem, młodym stosunkowo generałem Pershingiem, bohaterem wojen meksykańskich, polegających przeważnie na uganianiu się regularnych wojsk amerykańskich za partyzantami w rodzaju Pancho Villa i Tuerta.

Tu należy z naciskiem podkreślić, iż korpus ekspedycyjny nie był bynajmniej jedynym wkładem amerykańskim do wojny. Jednocześnie przemysł amerykański zaopatrywał armie alianckie, a stocznie budowały z niewiarygodną szybkością statki handlowe. W pierwszej połowie 1917 roku, dzięki zastosowaniu przez Niemców nieograniczonej wojny podwodnej straty tonażu brytyjskiego były katastrofalne. Od wojny na morzach, wówczas, jak i teraz, zależało zwycięstwo.

Konwoje amerykańskie i angielskie z coraz to nowymi dywizjami amerykańskimi płynęły tymczasem do Anglii i Francji. W kwietniu 1917 roku 120.000 wojska amerykańskiego wylądowało we Francji, w maju przeszło 220.000, w czerwcu 275.000 tysięcy. W lipcu prezydent Wilson oświadczył w orędziu do Kongresu, iż przeszło milion wojsk amerykańskich znajduje się w Europie. Jednocześnie generał Smuts,

ówczesny i teraźniejszy premier Afryki Południowej, przewidywał przybycie wielkiej armii amerykańskiej do Francji, większej aniżeli wszystkie siły Francji i Wielkiej Brytanii.

Zanim jeszcze wielkie transporty zaczęły przybywać do chwili zawieszenia broni w dniu 11.XI.1918 2.000.000 żołnierzy amerykańskich znalazło się w Europie, dalszych 2.000.000 było przygotowanych do załadunku w Stanach /w styczniu i lutym 1918 roku trzy pierwsze dywizje amerykańskie: 1-sza, 26-ta i 42-ga/.

POMOC AMERYKAŃSKA ZAWAŻYŁA NA SZALI

Na froncie zachodnim tymczasem sytuacja bynajmniej nie przedstawiała się różowo. Wiosenna ofensywa niemiecka nie przyniosła wprawdzie rozstrzygującego zwycięstwa, ale straty alianckie były olbrzymie — sama tylko armia brytyjska straciła

Focha byłyby nie do wykonania dla braku odwodów. Tak więc mimo, iż w pierwszej fazie kontrofensywy sprzymierzonych nad Marną bierze udział zaledwie 5 dywizji amerykańskich w ramach armii Degoutte'a, obecność wojsk amerykańskich w Europie samym swoim ciężarem rozstrzyga o zwycięstwie.

Udział czynny wojsk amerykańskich jest zresztą coraz większy. Dnia 12 września 430.000 wojsk amerykańskich i 70.000 francuskich pod osobistym dowództwem Pershinga bierze udział w gwałtownej bitwie pod St-Mihiel, zakończonej pełnym zwycięstwem. 16.000 Niemców i 443 działają zostają zagarnięte przez Amerykanów. Linie kolejowe z Paryża do Nancy i z St. Mihiel do Verdun zostają oswobodzone. W trzy dni później Niemcy i Austria zwracają się po raz pierwszy z propozycjami pokojowymi do Prezydenta Wilsona. Nie

dza prowadzi do cnoty, że z drugiej strony zakres wiedzy i możliwości chłonne umysłu ludzkiego, są nieograniczone. Stąd wywodzi się "Encyklopedia Francuska," wszystkie reformy epoki Stanisławowskiej w Polsce, stąd idzie ogólny pęd do nauki pojmowanej nie jako przywilej, ale jako obowiązek i najpewniejszy sposób do osiągnięcia szczęścia i powodzenia, dosyć nieoczekiwane pogodzenie wzniosłych celów z kontem bankowym.

Pod koniec XVIII-go wieku powstawały szkoły i akademie najrozmaitszych rodzajów. Powstawały również szkoły i akademie wojskowe, gdzie za cel stawiano sobie wychowanie nie tylko dobrego oficera, ale i cnotliwego obywatela. Taką akademią była Szkoła Rycerska założona przez króla Stanisława Augusta w Warszawie i taką samą szkołą jest Akademia w West Point.

Możliwość zdobycia bogactwa

demii należy być przedstawionym albo przez członka Kongresu, albo przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, albo pochodzić z rodziny wojskowej albo wreszcie być wybitnie uzdolnionym podoficerem, łatwo sobie wyobrazić, jakim sposobem wytworzył się w West Point "esprit de corps" — solidarność zawodowa jedyna chyba na świecie.

Oficerowie amerykańscy czasu pokoju w przezwajającej większości wychowankowie West Point nadają ton całemu wojsku i stąd też wpływ akademii rozciąga się na całą siłę zbrojną Ameryki. Trudno właściwie określić na czym on polega. T.zw. "cukanie" najmłodszego rocznika, niezwykle ostre i surowe w West Point, istnieje i gdzie indziej; wysoki poziom naukowy i fizyczny wychowanków akademii i szkół wojskowych jest często osiągnięty w wielkich państwach i małych. Ideal "gentlemana" był również ściśle przestrzegany w zlikwidowanej dziś angielskiej akademii wojennej w Sandhurst. West Point posiada ponadto poczucie własnej wartości, nigdy niepodkreślane, ale tym nie mniej istotne, nie tylko jako jednostek wchodzących w jego skład ale przede wszystkim jako całości, poczucie misji czy posłannictwa, surowego i stoickiego przezwycięzania trudności bez oglądania się na słuszną nawet zapłatę i zakładane zgóry, wyzwanie się osiągnięciu pełni dóbr doczesnych.

Duch West Point i jako reguła życiowa i norma postępowania i nawet jako doktryna wojskowa przetrwał wiele prób na przestrzeni 150 lat istnienia. Przetrwał bratobójczą wojnę secesyjną, kiedy dowódcy po stronie stanów południowych i północnych byli często kolegami z tego samego rocznika akademii, przetrwał i w dalszym ciągu zwycięsko ostaje się znacznie mniejszej, zdawałoby się, ale jakże ważnej próbie — obojętności towarzyskiej opinii społecznej. W Stanach Zjednoczonych nominacja na podporucznika w najmniejszym stopniu, nawet w poczuciu tegoż podporucznika, nie jest automatyczną legitymacją towarzyską.

O West Point krąży w Stanach mnóstwo opowiadań i anegdot. Przed paru laty akademie była jednym z popularniejszych tematów filmów amerykańskich. Nie jednakże lepiej nie ilustruje jej atmosfery, jak mały przepis towarzyski, iż kadetów West Point w mundurze, na ulicy wolno pokazać się jedynie w towarzystwie matki, siostry czy narzeczonej i punkt regulaminu służby wewnętrznej, rzadko ale bezwzględnie stosowany, iż najmniejsza świadome kłamstwo pociąga za sobą automatyczne usunięcie z akademii.

* * *

SEKRET WEST POINT

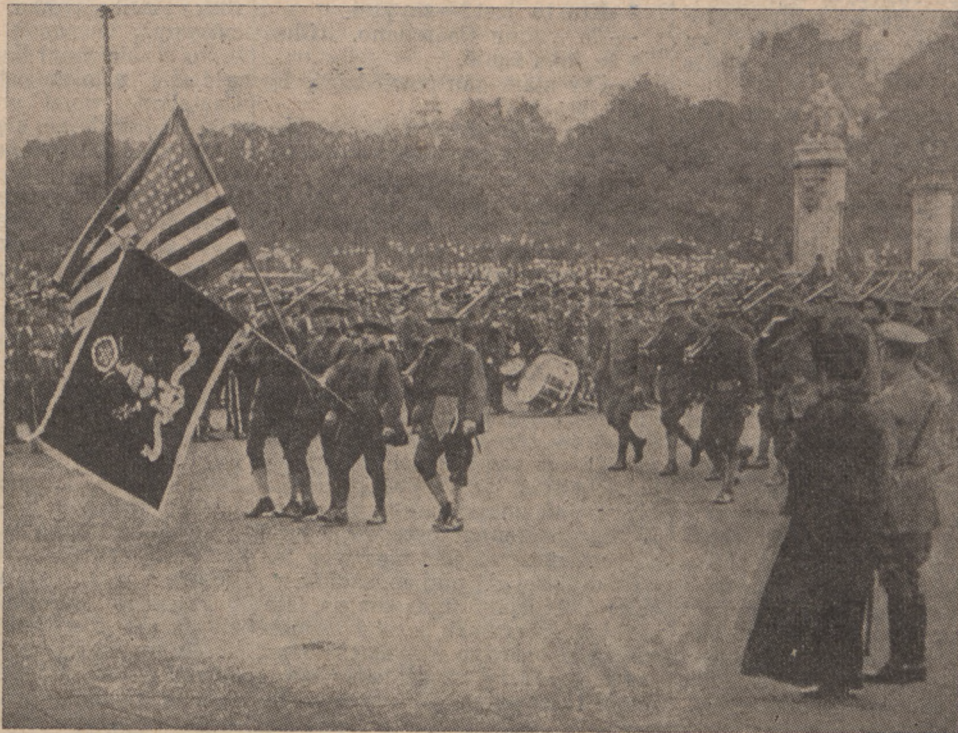
Wojska nowoczesne są, zdawałoby się przeciwieństwem West Point, kastowej i zamkniętej instytucji. Tymczasem dwukrotnie w historii Stanów, podczas wojny secesyjnej, kiedy Kongres uchwalił kredyty tylko na 54.000 regularnego wojska i w roku 1917, kadra West Point potrafiła oprowadzić milionowe masy ochotników, różnorodnych formacji milicji miejskich i wychowanków innych zbliżonych do siebie instytucji stanowych a ostatnio stworzył od 1935 roku z najbardziej nieprawdopodobnego elementu doskonale wojsko — armię filipińską, której sława łączy się dziś ze sławą generała Mac Arthura.

Sekret tych talentów organizacyjnych i jednoczących, leży chyba u samych podstaw West Point — w intencjach jej założycieli, do brych żołnierzy i szczerych, jeżeli nawet i niebardzo głębokich, filozofów. Jeden z jej założycieli, brigadier saperów Tadeusz Kościuszko sam uczęszczał do podobnej Szkoły, której hymn skomponowany przez kiego biskupa ale dobrego poetę zaczynał się od słów:

"Święta miłości kochanej ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe
Dla ciebie zjadł smakują
truczyny..."

Tu leży sekret geniuszu West Point. Tu też leży sekret całej siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych — dziś potężnego sojusznika obozu walczącej demokracji.

CZESŁAW JEŚMAN



Rok 1917 żołnierze amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego defilują przed królem Jerzym V i królową Marią na ulicach Londynu.

1.000 dział polowych, 4.000 karabinów maszynowych, 200.000 sztuk broni ręcznej i 70.000 ton amunicji artyleryjskiej oraz 200 czołgów. Foch alarmował wszystkich premierów alianckich o największą ilość, nawet niedoszkolonych dywizji piechoty, w dalszym ciągu bowiem naprzeciw podległych mu 162 dywizji znajdowało się 200 dywizji niemieckich. Powiększenie ilości dywizji francuskich i angielskich było niemożliwe ze względu na wyczerpanie się rezerw rekruta i stąd żądania jego pod adresem Stanów były całkiem wyraźne — 100 dywizji, uzupełnianych powołaniem 300.000 nowego rekruta pod broń każdego miesiąca.

Dnia 7 maja 1918 roku Ludendorff rozpoczął ofensywę na froncie francuskim, pod Chemin-Des-Dames. Mimo, iż podobnie jak ofensywa marcowa na froncie armii angielskiej, nie przyniosła ona decydującego rozstrzygnięcia, straty francuskie były bardzo znaczne. Tym razem weszły do akcji po raz pierwszy dywizje amerykańskie odrzucając Niemców pomiędzy 4 a 5 czerwca na południe zachód od Chateau-Thierry.

Dnia 17 lipca tego samego roku Foch rozpoczyna decydującą kontrofensywę Wielkiej Wojny, z czego zresztą wówczas nie zdawano sobie sprawy. Niemcy byli wprawdzie u kresu sił i Ludendorff wyczerpał wszystkie swoje rezerwy dywizje, ale bez pomocy amerykańskiej, napływającej w coraz większych ilościach plany

zostają one przyjęte.

Dnia 26 września Pershing rozpoczyna natarcie na linii Argony-Moza. Dnia 1 listopada linie niemieckie są przerwane. Dnia 7 listopada Amerykanie wchodzi do Sedanu. W operacji tej bierze udział przeszło milion żołnierzy amerykańskich. Straty wynoszą 117.000 w zabitych i rannych.

ZRÓDŁA SIŁY AMERYKAŃSKIEJ

Udział armii amerykańskiej w Wielkiej Wojnie i doniosłość tego faktu są niezrozumiałe jeżeli nie uwzględnimy kilku momentów. Są to: 1/ akademie wojskowa West Point, 2/ rozmach i zdolności organizacyjne społeczeństwa amerykańskiego, wywodzące się w prostej linii z tradycji, bliskiej jeszcze i żywej w Stanach, opanowania t.zw. "Dzikiego Zachodu" i 3/ potencjalne zdolności wytwórcze przemysłu amerykańskiego.

Dwa ostatnie czynniki są dosyć dobrze znane i należą raczej do historii politycznej i gospodarczej. Nawet w Ameryce jednak nie zawsze ocenia się olbrzymią rolę West Point w historii wojskowej kraju i w niezrozumiałym a ciągle powtarzającym się zjawisku odradzania wojska amerykańskiego.

SZKOŁA WOJSKOWA Z DUCHA WIEKU OŚWIECENIA

"Wiek XVIII-y" "Wiek Oświecenia" głosił dwie prawdy, iż wie-

czy dobrobytu były w Stanach Zjednoczonych zawsze większe w życiu cywilnym, niż w wojsku. Tradycje ustrojowe były niechętnie wojsku i zawodowej służbie. Mundur oficerski nigdy nie był tam naturalną karierą starszych synów znakomitych rodów. Wobec tego jednak, iż West Point powstało wówczas, kiedy kiełkowały Prawa Obywatela i Człowieka a sumiennego czytelnika kolejnych tomów encyklopedii uważano za wzór do naśladowania, nie stała się ona również przystanią młodzińców, którzy nie mogli czy nie chcieli utrzymać się w życiu cywilnym. Od chwili założenia program nauk w West Point był niezwykle szeroki, przeladowany niepotrzebnym, zdawało by się, balastem.

SKŁAD I ZASADY WYCHOWAWCZE

Przed absolwentem West Point nie otwierały się błyskotliwe widoki. Najczęściej po czterech latach ciężkiego kucia czekał go zapady garnizon, pewność utarczek bez glorii, trudów bez zwycięstw i niedocenionych przez społeczeństwo wysiłków. I to wszystko w kraju, gdzie okazja do wybiecia się społecznego i gospodarczego "leżała na każdym skrzyżowaniu ulic." Do West Point szli też kandydaci, którzy posiadali z jednej strony powołanie do zawodu wojskowego a z drugiej strony nie oczekiwali ani wpływów, ani pieniędzy, ani odznaczeń. Jeżeli się jeszcze uwzględni, iż na kandydata do egzaminu wstępnego do aka-

"ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY"

za okres I. IX. 1939 — 31. XII. 1941.

uwzględniający druki w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydane poza terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawnictwo to obejmuje 561 pozycji, przy czym większość druków opatrzono opisami i innymi objaśnieniami. "Ponadto Rocznik" zawiera wykaz polskich firm wydawniczych i ważniejszych brytyjskich i zestawienie liczbowe, skrócony wykaz nazwisk, tytułów i t.d.

Opracował TADEUSZ SAWICKI

Cena 3/6

Wydawnictwo firmy: Oliver and Boyd, Tweeddale Court, Edinburgh; 98, Great Russell Street, W.C.1
Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach z wydawnictwami polskimi oraz u wydawcy po nadesłaniu przekazu na sumę 3/6

*Por. nr. 14-15 "Polski Walczącej."

Zew ojczystego kraju

Don Casimiro Sawicki po raz setny może odczytywał treść przemówienia radiowego, wygłoszonego do emigracji przez ambasadora Rzeczypospolitej w Paryżu:

"Jesteście jedyną częścią żyjącą Polski Niepodległej. Musicie stanąć w obronie Ojczyzny. Na ziemi francuskiej organizuje się Armia Polska. Niech me wolanie usłyszycie rodacy w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej i we wszystkich zakątkach świata, gdziekolwiek tylko się znajdują."

Popatrzył wokół rozgorączkowanymi oczyma. Podzwrotnikowa puszcza w tym miejscu była podobna do olbrzymiej morskiej fali, przechodzącej łagodnie w szeroką kotlinę, a potem gwałtownie, jakby pod działaniem jakiejś siły wzbijającej się w górę, aż do podnóża wysokich skał, postrzępionych przez wichry i wybielonych przez słońce. W dole szemrał strumień, a na obu jego brzegach ciągnęły się plantacje yerbamate, sady pomarańczowe, a wyżej, na stoku, krzewy kawowe uszerzégowane w ciemno-zieloną szachownicę. Za zabudowaniami, po lewej stronie potoku, ciągnęła się plantacja tytoniu, a po prawej bawelny. W samej zaś głębi pastwisko, wyrwane puszczy, najeżone jeszcze napół zbutwiałyymi pniami stuletnich drzew, wśród których leżały gdzie niedziedze czarne, niedopalone kłody, czyniące z daleka wrażenie aligatorów, wygrzewających się na zielonej murawie.

—Tutaj to obca ziemia—wyszeptał.

Nieswoją była ziemia, którą puszczy wydzierał przez trzydzieści pięć lat, stopy zwalonego drzewa palił, wśród pniaków, zanim spróchniały, ręcznie dolki wygrzebywał pod ziarno kukurydzy i fasoli, a potem tę ziemię orał, niszcząc konie i plugi na twardych zylach setek tysięcy korzeni. Każde drzewko yerbamate, kawy, pomarańczy, bananów, moreli i jabłek sam zasadził. Znał każdy kamień, każdy żałom i każdą skibę tej ziemi, którą własnym potem użył, a którą teraz była mu obca—obojętna.

Lapaczowe kolosy kwitły czerwonym kwieciami tak samo, jak wówczas przed laty, gdy po raz pierwszy tu przybył. Lapacz zawsze góruje nad puszcza, jak sztandar pulkowy nad lasem bagietów. Puszcza misionieńska, to gęsty, ciemny, niepokonany żywot. To miliony różnorodnych drzew i krzewów i chwastów i krzaków skłębionych i zmieszanych ze sobą beładnie i splepanych więzami liany. Puszcza to wyraz odwiecznej, niesamowitej walki wszystkiego, co żyje o prawo do miejsca pod słońcem. Lapacz śmiga prosto w górę, rozprzestrzeniając szerokim kręgiem swe konary i gałęzie. Sąsiedzi nie chcą zmarnieć w cieniu olbrzyma, skrzywiają nieco swe pnie, szukając innej przestrzeni życiowej i również bujnie i zachłannie się rozrastają. Inne drzewa pchają się do słońca, jak mogą, wślizgując się w każde niezajęte miejsce. Pozostałe karleją i ratując się od zagłady wysuwają na wszystkie strony boleśnie powykęcane gałęzie. Dołem kłębią się zwarte w śmiertelnych zapasach o okrucy słońca krzewy, paprocie, chwasty i trawy zrodzone przez żyzną ziemię podzwrotnikową.

Sawicki kochał puszcze jako przeciwnika, z którym przez prawie pół wieku brał się za bary i jako żywot o niezmierniejszej mocy żywotnej. Teraz patrzył na nią jako na zmore, co go opętała szatańskim swym czarem i do miejsca przykuła.

Nie rozumiał dlaczego tutaj przed laty osiadł, jako pierwszy kolonista w tej części Misiones. Z Cerro Azul musiał wyjechać, ale mógł udać się do Rosario i uprawiać pszenicę, lub w Cordoba założyć pensjonat, albo zostać kupcem w Buenos Aires, lub robotnikiem portowym w Bahía Blanca. Mógł wierceć naftę w Comodoro Rivadavia, lub skupować wełnę w Patagonii. Mógł też zostać w Cerro Azul i zabić tego drania, gdyby mu się nadal naprzykrzał.

Kazimierz Sawicki, to była niegdyś bardzo niespokojna dusza. Będąc w korpusie paziów w Petersburgu, prowadził pracę konspiracyjną, przygotowującą

powstanie polskie. Skazany został na dwadzieścia lat ciężkich robót. Z drogi na Sybir uciekł i po wielu przygodach dostał się do Turcji, skąd wyjechał do Francji. Przez kilka lat był w Legii Cudzoziemskiej. Potem został marynarzem. W Ameryce Południowej zjawiał się przed czterdziestu laty. Do swego przeznaczenia szedł bardzo krętą drogą przez Chile, Peru, Kolumbię, Brazylię, Paragwaj i Boliwii, aż wreszcie dotarł do osiedla Cerro Azul na północy Argentyny.

W Cerro Azul odbywała się co tydzień wielka zabawa taneczna, na którą zjeżdżali się chłopcy i dziewczęta z całej okolicy. Zabawa ta cieszyła się tak dużym powodzeniem, częściowo dlatego, że Cerro Azul służyło z uroczymi dziewczętami, a częściowo z powodu młodego Paragwajczyka, który takie rzewne tony wydobywał ze swych skrzyń, że serca dziewcząt stawały się czułe na uwodne wyznania miłosne, nogi same lekko sunęły po twardym klepsku, a wszystkie pary jakby zahipnotyzowane cudowną melodią wirującą w powietrzu, tulili się do siebie namiętnie.

Sawicki przybył do Cerro Azul zwabiony legendarną już na całym pograniczu sławą odbywających się tam zabaw. I rzeczywiście było co zobaczyć.

U stóp wysokiej góry, kilkaset wierzchołków tworzyło wielki czworobok. Wewnątrz niego wśród drzew mandarynek i cytryn płonęły ogniska, biwakowali starcy, kobiety zameżne, dzieci i sfory psów, a pośrodku tańczyło co najmniej dwieście par. Mężczyźni ubrani byli dowolnie. Niektórzy w czarne żakiety i błyszczące laski, jakby wprost przybyli z Mar del Plata, inni w jasne ubrania spacerowe, drudzy w szerokie bombacze z misternie haftowanymi lampasami i w buty z cholewami z miękkiej skóry. Peoni i Indianie mieli na sobie koszule i białe płócienne spodnie w czerwone pasy, a do bosych nóg przypięte długie, mosiężne ostrogi. Dziewczęta w sukniach balowych:

białych, zielonych, fioletowych, seledynowych, purpurowych i czarnych ze złotym obramowaniem.

Sawicki, obieżywszy bez domu i ojczyzny, wybrał sobie najpiękniejszą tancerkę i zagarnął jako swoją.

Seniorita Marta Maria de las Casas Rodriguez, miała w swych żyłach i po ojcu i po matce krew dumnych Indian Guarani, zmieszana z krwią walecznych zdobywców hiszpańskich.

Tańcząc z nią całą noc opowiadał o wielkich miastach w Europie, śniegach Sybiru, piaskach Afryki, bezmiernym oceanie, trzęsieniu ziemi w Chile, świątyniach Azteków, i o tym, że nie ma nic prócz konia, lassa i strzelby, i że ją kocha bez pamięci, jak nigdy jeszcze nikogo nie kochał. Dziewczyna słuchała i co raz mocniej płonęły jej lica i co raz głośniejsze było jej serce. Czarnooki młodzieniec, który jej dotąd asystował stał na uboczu, wdychając żałośnie, a czasem strojąc groźne miny.

—Kto to jest?—zapytał.

—To senior Castellano. Chce się ze mną żenić.

—Czy mam mu powiedzieć, by sobie poszedł?

Marta lekko skinęła głową. Nastąpiła krótka przerwa w tańcach.

Sawicki uśmiechnął się na wspomnienie owej chwili. Dzisiaj jeszcze, mimo, że niedawno uczucie obchodził siedemdziesiąt rocznicę urodzin, czuł się młody i silny. Posiadł zda się tajemnicę młodości. Nie starzał się mimo, że sumiasty wąs dawno mu osiwił i trochę opadł, tracąc nieco ze swej bojowości. Udując się do miasteczka Leandro Alem, oddalonego o trzydzieści kilometrów, zawsze urządził wyścigi konne z napotkanymi jeźdźcami i raz na pięć lat się zdarzało, aby przegrał. W jeździe konnej ustępował swej córce Janeczce, ale nie było też wspanialszej od niej amazonki na całej Północy. Przez długie lata ulubioną rozrywką pana Kazimierza było polowanie z maczetą na jaguara. Miał sforę psów specjalnie tresowanych, których zada-

niem było wykryć zwierza i wpe- dzić go na drzewo. Resztę sam dokonywał. Brał maczetę w zęby i wlażył za jarguarem na drzewo. Czasem zwierz ranny zeskokczył na ziemię, to pan Kazimierz skakał za nim i wtedy dopiero była prawdziwa walka. Musiał tak ciąć, aby i siebie chronić i psy ratować przed pazurami i kłami księcia puszczy i rozplatać łeb jaguarowi a nie któremuś ze swoich ulubieńców zewsząd atakujących.

Taki Castellano to była mucha dla Sawickiego. Niepotrzebnie tańczący przerwali zabawę, aby przyjrzeć się walce. Nie wszyscy nawet byli pewni, czy Sawicki uderzył. Widzieli, że nagle skończył i równie gwałtownie się zatrzymał, a Castellano leżał pod drzewem i nie ruszał się. Zawiedzeni wolali:

Weź go! . . . Nie daj się! . . . Bij! . . . Ale cóż kiedy tamten ani drgnął. Leżał sobie spokojnie z głupim uśmiechem zastygłym na twarzy, zdając się dziwić, że tak nisko zwisają nad nim złoście cytryny.

Po ślubie mógł Sawicki rozprawić się z nim ostatecznie, ale Castellano wolął unikać spotkania, zadawalając się strzelaniem z ukrycia. Mieszkańcy Cerro Azul potępili takie postępowanie radząc Sawickiemu, aby zabił nieponia. Było to też jedyne prawidłowe rozwiązanie sprawy, ale Marta błagała go, by tego nie robił. Nie chciała cudzą śmiercią okupić swego prawa do miłości i rozłąk krwi na progu wspólnego życia, które mają jeszcze przed sobą z całym przeraźliwym ogromem tajemniczej, nieznannej przyszłości.

—Wyjedźmy—prosiła. Wyszukajmy takie miejsce, gdzie nie ma złych ludzi i zbudujmy swój własny świat.

Osiadłi konie, na trzeciego załadowali sprzęt potrzebny im w drodze i wyruszyli na Wschód.

Pewnego wieczoru zatrzymali się na noc w uroczej kotlinie nad brzegiem strumyka. Sawicki zbudował szałas, Marta przyrządziła kolację, potem rozpalili ognisko i

ułożyli się do snu. Konie czując w pobliżu jaguara, pasły się niedaleko ognia parszcząc nerwowo. Często podnosiły do góry głowy i poruszając płochliwie uszama nadsłuchiwały uważnie. Czasem zrywały się do ucieczki i przerażone gnały przed siebie kilkadziesiąt metrów w szalonym galopie stepowych biegunów i równie szybko zwracały w kierunku ogniska. Tętent kopyt biegł szerokim echem po kotlinie i ginał, aż gdzieś w sercu puszczy. Lapaczowy kwiat napelniał powietrze przedziwnym, słodkim, aromatem. Gruchały gołębie, skrzęcały papugi i nawoływały się cietrzewie. W trawach gwizdały kuropatwy, ćwierkały koniki polne, a miliony owadów dzwoniło, świstało, szeleściło, stukało i świergotało, wypiewując symfonie podzwrotnikowej nocy. Potok grał sobie swoją melodię tocząc jasne fale po różnobarwnych kamkach i rudych skałach, pokrytych u dołu zielonym puchem wodorostów. Z białego szczytu wyniosłego urwiska jaśniejącego w złotej pełni księżyca, oderwał się głaz i wpiersz dudniąc głucho staczał się po zboczach góry, potem huczał i gnał w dół ciągnąc za sobą kamienie i zwaly stwardniałej ziemi i wdarł się w puszcze z loskotem grzmotu i dalej pedził niewidoczny, ziejąc poszumem lawiny.

Marta przytuliła się do męża leciutko i prawie niedostłyszalnie wyszeptala: Wkrótce będzie nas troje. . .

Sawicki objął żonę ramieniem. Zdawało mu się, że w lesie jakieś nowe zjawy się akcenty, że tętent koni rozbrzmiewa dźwiękiem stali, a kamyki w strumyku coś mówią do niego łagodnie, przekonująco, coś miłego, czego zrozumieć nie może.

Księżyce szybował w zenicie wśród białych powiewnych obłoków, rozsypanych po nieboskłonie niedbale i rozrzućnie, jak różę przed ołtarzem bogini miłości.

Marta usnęła. Oddychała spokojnie, miarowo. Słyszał bicie jej serca i czuł tętno krwi. Było mu błogo i dobrze. Ziemia była ciepła i wonna, a gwiazdy były znajome, miłutkie i tak blisko, że można by je ręką uchwycić. A może to były tylko robaczki świętojańskie i iskry z ogniska lejące ku gwiazdom? A może jego dusza wzniosła się ponad puszcze, bo ciało było lekkie i prawie bez wagi?

Wstał. Wyszedł przed szałas, wziął topór i poszedł rąbać las.

Sawicki trzymał w ręku strzępek gazety i patrzył. Musicie stanąć w obronie Ojczyzny! Wśród czarnych literek przesuwano się całe jego życie, jak rachunek sumienia.

Pnie grube, twarde, sekaty i topór. Krzaki—zmora potwornie rozrosła. Maczeta tnie i tnie. Pot zalewa oczy. Słońce praży. Żmije nadęte, leniwe i zle wślizgują się pod kłody. . . .

Pali się zrab. Piekło—słońce i ogień. . . Czerwona łuna w ognia świat. Gromadzi gałęzie i toczy na kupę pnie. Niech pali się przekleły las. . . .

Dom z kilku bali zbity—wewnątrz hula wiatr. Pedrito, jego syn, raczkuje dokoła i drzazgi zbiera. . . .

Dom duży, bielony. Syn przed werandą siedzi i coś maczetą tnie. . . .

—Papito! Estoy Haciendo la casa.

—Co? Syn jego w dzieciństwie tylko po kastyljsku mówił?

—Quieres que te ayudo?—wola mała Juanita. Przestaje tarmosić psy za uszy i biegnie do brata roześmiana, przucidny kłębek iskerek życia i radości.

—I ona też?

—I teraz kiedy Polska wzywa, czyż może wymagać, by jego dzieci stanęły w obronie ojczyzny o której sam zapomniał?

Nauczył ich kochać tę ziemię, góry, rzeki i lasy, a nawet upalny północny wiatr, ziejący żarem od równika. Nie Kościuszko, ale San Martin jest ich bohaterem narodowym.

Don Casimiro Sawicki zwiesił smutnie głowę. Zestarzał się nagle i zgarbił, jakby mu spadł na barki jakiś olbrzymi niewidzialny ciężar. Trwał tak chwilę, a potem wyprostował się, w szerokim rozmachu wyciągnął ręce przed siebie, jakby chciał coś wielkiego uchwycić i zawołał: —Polsko! Ojczyzno moja!

DEFILADA

Przegnali mnie w defiladzie,
W niedzielę, za wszystkie czasy.
Cięta komenda "baczości!"
Strzelali o szosę obcasy.

Chamsin wiał. Słońce się wściekło.
Płuca wdychały pożogę.
Serce pod gardłem—i piekło
Strachu, że zgubię nogę.

I wprawopatrząc, w marsową
Twarz pana pułkownika,
Myślałem sobie—bo czasem
Myśl różnie, jak chce tak bryka—

Myślałem—bo myśl się czasem
Wypnie jak z palców pestka—
Ach, szkoda, że w tym miesiącu
Stuknęła mi już czterdziestka. . .

Z o ileż mniejszym wysiłkiem,
Z o ile większym hałasem
Stukałbym teraz o szosę
Podeszwą i obcasem—

Mój krok jakże byłby sprężysty
A trud i mniejszy i słodszy,
Karabin—o ileż lżejszy—
Gdybym był jednak młodszy. . .

Gdybym miał koto dwudziestu,
Jak większość moich kolegów,
I głowę mniej siwą i linia
Brzucha nie psuł szeregów—

Marsz ten—o mój dowódco—
Nie wyczyn, ale przechadzka. . .
I nagle myśl inna, myśl dziwna
Przez głowę mi przeszła znienacka—

Myśl aż bolesna, aż straszna
W swojej cudowej prostocie—
Wydalo mi się, że szedłem
Już długo, po piachu, po błocie.

To drogą—jakby znajomą—
To łaką—z koloru trawy
Jakby poznana—i że to
Już blisko—blisko Warszawy—

I że to już zaraz—Grochowską?
Wolską wejdzimy? Grójecką?
My—wojsko, które wygrało
Wojnę polsko-niemiecką!

My—żołnierz—wzruszeniem straszliwym
Sprężony—płonący i błądy—
I już — w Krakowskie Przedmieście
Skrećmy—do defilady!

Latrun/ Palestyna/ kwiecień 1941

A tłum na ulicach! Sztandary
Na bliznach domów—i kwiaty
Pod nogi—garściami—i dlonie
Nad głową—i płacz—i wiwaty—

I w burzy twarzy i kwiatów
I ręk i szlochów i krzyków
Odbiera tę defiladę
Generał Nakoniecznikoff—

Idzie na przedzie—i płacze.
Trzeba go znać—a on płacze.
Ach—dudni pod nami ziemia.
Ach—niebo nad nami skacze.

To tzy. To oczy oslepiły.
Lecz nam nie wstyd, że płaczymy.
To już—to poto—rozumiesz?
—Idziemy—idziemy—idziemy—

Rozumiesz? Nijak. I nagle
Głos jakiś—zbliska czy zdala—
Tam—ten kapral—to Hemar! bo chyba
Już wtedy mieć będę kaprala. . .

Jak domek z kart—nieopatrznie
Westchniesz—a już się obsunie—
I już się oknałem w swej czwórce,
Na defiladzie w Latrunie.

Słońce kark potem oblewa,
Cięż krótki pod stopą kreśli.
Myśl pierzcha. Już—odtrąbione.
Lecz coś się zostało z tej myśli. . .

O mój dowódco—gdybym
Naprawdę miał dożyć tej chwili—
W niedzielę na defiladzie
Zamato mnie umęczyli!

Zamato słońce mnie grzało!
Zamato bolały mnie nogi!
Trzeba mnie ganiać na przelaj
Po polach bez śladu drogi!

Za mało mi ciężyt karabin!
Za mało mi pot z czoła chlustał
Trzeba mnie ganiać a ganiać—
Ażebym w t e d y nie ustał!

Bym w t e d y kroku nie zmylił,
Lecz umiał wszystko i abym
Wstydu nie przyniósł i nawet
Ze szczęścia nie był zbyt słabym—

Gdy jako kapral z cenzusem
W batalionowej starwie
Będę szedł w swojej czwórce
Na defiladzie w Warszawie.

MARIAN HEMAR

Wspomnienia z Kampanii Norweskiej

II.*

Roztrząsanie myśli operacyjnej tej kampanii nie wchodzi w skład zadania, jakie sobie podyktowałem pisząc te szkice. Niemniej, aby czytelnik mógł uzmysłowić sobie całokształt bitwy narwickiej i orientować się w dalszych częściach tych wspomnień oraz w związkach przyczynowych opisywanych faktów, chcę dać kilka danych ogólnych o kampanii. Jest to tym potrzebniejsze, że nie są one znane nie tylko szerszemu ogółowi czytelników, lecz i uczestnikom kampanii norweskiej, będącym na średnich szczeblach dowodzenia.

Brygada Podhalańska wchodziła w skład t. zw. Lekkiej Dywizji, którą dowodził francuski generał Bethouart. Dywizja składała się z trzech brygad:

Brygady Podhalańskiej w składzie dwu półbrygad, po dwa bataliony każda,

Brygady Strzelców Alpejskich o takim samym składzie,

Brygady Legii Cudzoziemskiej w składzie dwu batalionów.

Celem zdobycia umocnionego rejonu Narvik, dywizja zgodnie z planem opracowanym przez generała Bethouart, miała wykonać koncentryczne natarcie, którego poszczególne elementy, były związane w czasie, lecz rozdzielone terenowo.

Plan generała Bethouart przewidywał dwa natarcia prowadzone równocześnie od północy i południa.

a) poprzez fjord Rombaken — przy wsparciu ognia floty brytyjskiej. Natarcie to miały wykonać dwie francuskie brygady.

b) z grzbietu Ankenesfj — celem zdobycia umocnionego rejonu Ankenes, a także dla odciążenia przeciwnikowi drogi odwrotu z półwyspu Narvik przez opanowanie rejonów: Bejsfjord i Syldvik. Natarcie to miała wykonać Brygada polska.

Plan tego ostatniego działania opracował z całą drobiazgowością dowódca I półbrygady płk. dypl. Ch. „Sybirak”, pod którego komendą w polskich mundurach brneliśmy przez Tajgę, Ural, Kulundzińskie stepy i za Bajkałem. Teraz oto los związał nas w Norwegii...

„Chlus” — tak bowiem nazywano potocznie pułkownika, nigdy żadnych operacji w górach nie prowadził prócz chyba w Ponarskich pod Wilnem i to tylko na manewrach. A jednak ten flegmatyk, którego myśl wyprzedza mowę, w lot uchwycił sedno rzeczy nowoczesnej walki w górach i to nie byle jakich, bo skandynawskich, postanawiając zastosować klasyczny manewr kannejski, zwany zgodnie z obecną modą „kleszczami”. Ten flegmatyczny „wileński góral” był duszą i mózgiem całej akcji, potrafił wziąć na siebie całą odpowiedzialność za przeprowadzenie swego planu, i z prawdziwym litewskim uporem dążył, aby jego ramię kleszczy zaczęło się w rejonie Syldvik.

Natarcie to jak każde natarcie miało swe blaski i cienie. Cienie zaś także, jak w każdym natarciu były rozmaite od jasno szarych fragmentarycznych do istotnych i tragicznych. Ostatecznie jednak nieugięta wola dowódcy natarcia, dobra wola i ofiarność jego podwładnych a przede wszystkim bohaterstwo „górali z pod Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna i Lille” z braku czasu niedostatecznie wyszkolonych, niedoświadczonych w walce wysokogórskiej i w terenie prawie księżycowym — zatęrzyły te cienie i przyniosły zwycięstwo mimo, iż przeciwnik rozporządzał wyborowymi tyrolskimi oddziałami, które miały czas na przygotowanie silnej obrony.

Wróćmy jednak do kleszczy. Plan działań polskich oddziałów wychodził z zadania narzuconego Brygadzie przez gen. Bethouart i przewidywał dwie związane ze sobą w czasie i przestrzeni akcje:

a) natarcie główne, które w całokształcie działań było polskim ramieniem manewru kleszczowego na Syldvik, a które miało wyjść z grzbietu Harhausen (668) — Traadvd, na grzbiet Hestefj (773) — Skantura (650) — 606,

z wykorzystaniem na rejon Syldvik.

b) natarcie pomocnicze z grzbietu Ankenesfj (295-405) celem zdobycia umocnionego rejonu Ankenes — Lyngenes — Nyborg. Zadaniem jednak tego natarcia było wiązanie nieprzyjaciela w tym rejonie i uniemożliwienie mu wycofania się poprzez fjord Bejsfjord na Narvik.

Natarcie główne miały wykonać dwa bataliony: I i IV. W tym celu z IV batalionem zostałem podporządkowany dowódcy natarcia płk. Ch. Pomocnicze (wiązące) natarcie miało wykonać II-gi batalion. Między tymi natarciami miał być bierny odcinek na grzbiecie Kjeangflangene (677-734). Odcinek ten został obsadzony przez 2-gą komp. strzel. IV batalionu pod dowództwem kpt. K.

Poza tym część I-ej kompanii IV batalionu pod dowództwem kpt. S. miała wyjść w góry na 20 godzin przed rozpoczęciem natarcia i kryjąc się przed obserwacją Niemców z południowych stoków grzbietu Hestefj (773), przedzierając się pół-

Niestety tak się złożyło, że batalion ten nie mógł być użyty w jakiegokolwiek akcji bojowej, ponieważ baza aliancka pozostała bez ochrony. To też III batalion nie brał udziału w działaniach, nie brały udziału w walkach także i poszczególne jego kompanie. Nie mniej batalion wysłał kilka patroli dla wyłapywania błąkających się w górach nieprzyjacielskich spadochroniarzy.

Wysłani dowódcy — młodzi oficerowie i podoficerowie — jak i strzelcy, zresztą jak i wszyscy żołnierze Brygady działający na eksponowanych stanowiskach zachowali się wzorowo, pracując z jak najdalej idącą ofiarnością.

Wróćmy jednak do akcji. Początek natarcia wyznaczony został na godzinę 24, z dnia 27 na 28 maja. Ogień artylerii okrętowej rozpoczął się o godz. 23, 30. O godz. 24 oddziały I, II i IV batalionu ruszyły do natarcia.

Pierwszy batalion posuwał się z powodzeniem. Pierwsza kompania IV batalionu pod dowództwem kap. S. z największą ofiarnością i brawurą obchodziła prze-

rozwiła się nader pomyślnie. Zgodzono się więc na dalsze natarcie.

Jednak po tej zgodzie, dowódca I batalionu mjr. K., który wyrzucił Niemców z zajmowanych przez nich stanowisk i zaczął już pędzić ich w bezdroża górskie, otrzymał ponowny, bezpośredni rozkaz telefoniczny natychmiastowego przerwania działań, co też jako karny żołnierz bez zwłoki uczynił.

Jednak pułkownik zorientowany na miejscu mimo całej swej wileńskiej flegmy wpadł w istny szal, zaczął się i ponownie zaczął nacierać, co dowódca I batalionu bez zwłoki uczynił. W rezultacie wyparł Niemców z zajmowanych stanowisk obronnych, które zajęli po stwierdzeniu jego chwilowej bezczynności, zajmując niebawem rejon Bejsfjord.

Dwie lub trzy godziny bezcennego czasu były jednak bezpowrotnie stracone. Kleszcze niestety nie zwały się. Syldvik pozostał w rękach niemieckich. Niemiaszki ponieśli duże straty, lecz wyslizgnęli się z matni i skutkiem tego nie zostali

mój zastępca major P. i paru innych oficerów. Reszta domyślała się, że zanosi się na natarcie, lecz nie wiedziała, kiedy to nastąpi. Powietrze było wyjątkowo czyste, ciche i jasne. Była to prawdziwa cisza przed burzą. Z brzeziny dochodziły dźwięki harmonijki. Ktoś grał krakowiaki i oberki.

Dźwięki te piękne same przez się, dobrane z instrumentu z prawdziwą żołnierską fantazją, budziły w tej chwili dziwne uczucie spokoju i pewności. Krakowiaki i oberki tu, w tej surowej granitowej krainie, niesły daleko na południe. Przed oczami stawał inny krajobraz. Płaskie równiny pokryte zielonymi łąkami i złotym zbożem, falujące, ciepłe powietrze, skowronki zawisające prawie nieruchomo wysoko nad ziemią, przydrożne wierzbki, brzozy, nie takie jak tutaj, ale wysokie, szumiące...

Oficerowie i strzelcy z dowództwa batalionu stali zamyśleni, nawet francuski kapitan, oficer łącznikowy przy batalionie, stał z opuszczoną głową. Tylko ciężki żelazny turkot ciągników gąsienicowych zwożących amunicję artyleryjską do stojącej na dole francuskiej baterii, przypominał o rzeczywistości.

Wtem z drugiej strony grzbietu od strony fiordu doszedł huk strzału okrętowego. Huk ten przeleciał przez grzbiet Ankenesfj, zderzył się z grzbieciem Lagofj, odskoczył od niego i napenił dolinę długim wyciem. Gdy jego posępne echo skierowało się dalej na Tverdal i Ryggen i zaczęło powoli zanikać, kilka nowych długich ryków znów brutalnie uderzyło w Lagofj. Dźwięki harmonijki jakby spłoszone zamikły, po chwili znów nowe łomotanie wstrząsnęło powietrzem. Nowe strzały zaczęły się zlewać w jedno przeciągłe wycie o fantastycznym natężeniu. To flota brytyjska rozpoczęła przygotowanie artyleryjskie.

Anglicy pracowali rzetelnie. Przypomniała mi się bitwa pod Mławą i obrona Pragi. Tam jednak myśmy musieli wytrzymać ciągle bombardowania, teraz przyszła kolej na Niemców. Bombardowanie to istotnie było piekielne. Choć staliśmy u podnóża grzbietu o wysokości 500-700 metrów i po przeciwnej stronie, to jednak potworny słup dymu wysokości chyba jednego kilometra zaczął, jak olbrzymi rudy, a potem czarny smok wylazł zza grzbietu. Łaził w górę, pęczniał i rozgałęział się. Następnie pochwycony porannym podmuchem zaczął się przestaczać w chmurę koloru ceglatego o potwornych rozmiarach, która całkowicie zaciągnęła jasny błękit nieba.

Mało powiedzieć, że Anglicy rzetelnie pracowali, flota ich biła z furją, wściekła i bez wytchnienia.

Francuska bateria stojąca po naszej stronie grzbietu także zaczęła strzelać, kierując ogień na grzbiet Stantura-Hestefj, gdzie byli Niemcy. Strzelanie to jednak w porównaniu z tym, co się działo po tamtej stronie i co bezustannie waliło drgającym powietrzem, było podobne do nieszkodliwego poszczekiwanie.

Potem odezwała się angielska półbateria haubic, wspierająca II batalion. O godzinie 24 jednak wszystko ucichło, nastąpiła martwa przyniata cisza. Nasi poszli do natarcia. W ciszy tej było coś złowieszczonego i tak groźnego, że żołnierze przerwali zwykłe rozmowy i lowli najmniejszy szmer. Niestety nawet ognia karabinowego nie było słyhać, gdyż do natarcia II batalionu było stąd około 5 kilometrów, zaś do natarcia I batalionu ponad 7.

Była to cisza nieznośna i męcząca, jedynie rudy dym pożarów na brzegu fiordu, zasilany dopływem nowych smug, rozpościerający się na tle białego nieba z górnej krawędzi grzbietu, robił wrażenie, że grzbiet pali się, pali się prawie na całej swej szerokości bez szelestu, trzasku i szumu, lecz mimo to, a może właśnie dlatego, złowieszczo i groźnie. Ten dymiący jak wulkan grzbiet i unoszące się bez szmeru ogromne kłęby dymu, ta olbrzymia teraz już rudawa czarna chmura, przykrywająca niemal całe niebo, potęgowała grozę tej grobowej ciszy.

ARNOLD JASKOWSKI

Natarcie I. II. i IVtego baonu dnia 28.V.1940.
Przeciwnatarcie Niemców oraz ostateczne zajęcie wzgórza 298 przez pozostałe oddziały IV go baonu.

Kierunki natarcia Brygady Strzelców Alpejskich i Legii Cudzoziemskiej



nocnymi stokami grzbietu Lagofj, wyjść na grzbiet Tverdal-Ryggen (673) uderzyć na skrzydło i tyły nieprzyjaciela w chwili, gdy I i IV bataliony będą na stoku oznaczonym cyframi 606 i 516.

Ogień floty brytyjskiej miał wesprzeć całość działania, zwalczając od strony fiordów miejscowości: Narvik, Ankenes, Nyborg, Fahernes i częściowo Bejsfjord.

Jak wykazał dalszy bieg wypadków, plan ten był wzorowy. Natarcie dwóch batalionów zmiotłoby przeciwnika i rejon Bejsfjord i Syldvik byłyby bezwzględnie i szybko opanowane.

Plan ten początkowo został w całości przyjęty przez dowódcę brygady. Niestety, gdy wszystko było już gotowe do natarcia, IV batalion został wycofany do odwodu i podporządkowany bezpośrednio dowódcy brygady.

Do natarcia na głównym kierunku, który decydował, czy Niemcy zostaną zniszczeni w worku narwickim, czy też z niego wyjdą, pozostał tylko jeden — I batalion.

Dla pełni obrazu należy powiedzieć, że w miejscowości Ballangen w odległości kilkunastu kilometrów od frontu stał jeszcze III batalion pod dowództwem ppłk. dypl. M. Batalion ten był odwodem dowódcy dywizji i pełnił równocześnie nadzwyczaj ważną służbę wartowniczą przy angielsko-francuskich składach intendentury a także ubezpieczał tyły walczących wojsk.

ciwnika, przedzierając się zgodnie w labiryncie gór zaspanych śniegiem. Dzięki panującej tego dnia w górach zadymce śnieżnej, co uniemożliwilo łączność, z inicjatywą kapitana S. kompania ta uderzyła w odpowiednim momencie na tyły i skrzydło Niemców.

Natomiast natarcie II batalionu o godz. 3 zatrzymało się. Lewoskrzydłowa kompania trafiła w przygotowany, morderczy ogień moździerzy nieprzyjaciela, skutkiem czego poniosła duże straty. Przeciwnik korzystając z krytycznego momentu, jaki nastąpił na lewym skrzydle batalionu, wykonał przeciwuderzenie i opanował wzgórze 295. Wzgórza tego bronili po bohateru śp. kpt. Moren dowódca kompanii km II batalionu, który w jego obronie poległ wraz z kilkunastoma strzelcami.

Przypuszczam, że to lokalne niepowodzenie było powodem decyzji, aby natychmiast wstrzymać natarcie na froncie całej Brygady, a więc na froncie ponad 15 km. i użyć w kierunku wzgórza 295 pozostałych oddziałów IV batalionu pod moim dowództwem. Decyzja ta trafiła jednak na „uparte Litwina.” „Chlus” uparł się i kategorycznie odradzał wstrzymanie natarcia.

Równocześnie z wysłaniem mnie na zagrożony odcinek II batalionu zaczął tłumaczyć, że trzeba za wszelką cenę nacierać, to co się stało na odcinku II batalionu jest to tylko drobny fragment, zaś natarcie na głównym kierunku

zniszczeni. Były to jednak rzeczy nie wspólnego z wolą dowódcy natarcia nie mające, które też w niczym nie pomniejszały bohaterstwa wykonawców.

To też dowódca Lekkiej Dywizji gen. Bethouart, po ukończeniu bitwy o Narvik, w swym rozkazie dziennym dziękując poszczególnym brygadzom za ich ofiarną pracę, porównyując trudności i efekt, jakie osiągnęły poszczególne jednostki, postawił Polską Brygadę na pierwszym miejscu, na drugim Legię Cudzoziemską, a na końcu brygadę Strzelców Alpejskich.

Żołnierz polski w każdym razie wybitnie zdał egzamin.

* * *

A więc była godzina 22 dnia 27 maja 1940 r. Stałem z pozostałą częścią batalionu w lesie Klubban obok miejscowości Marken, składającej się z kilkunastu kłocowych domków, pochowanych w skalach i jodach rosnących na południowych stokach grzbietu Ankenesfj. Poza tym stoki te były całkowicie porośnięte jasną zieloną brzezina, która dawała doskonale ukrycie przed obserwacją lotniczą. Słońce znikło już za grzbieciem, lecz szczyty położone na południu grzbietu Lagofj były różowe. Patrząc na te szczyty, myślałem o pierwszej kompanii, która przed 20 godzinami zagłębiła się w ten górski labirynt.

O terminie rozpoczęcia ognia i natarcia wiedziałem tylko ja,

*Por. nr. 14-15 „Polski Walczący” z b.r.

Szkic sytuacyjny

ZAHAMOWANIE NA NOWEJ GWINEI.

W ostatnich dwóch szkicach pozwoliłem sobie wyrazić zdanie, że Japonia będzie prowadziła w dalszym ciągu uderzenia na Australię, nie mogąc pozwolić na pozostawienie tej potężnej bazy na swoich tyłach. Postępy japońskie na Nowej Gwinei, połączone ze stałym bombardowaniem porzeża australijskiego, głównie Portu Darwin, zdawały się potwierdzać w całej rozciągłości to przypuszczenie.

W ostatnich dwóch tygodniach byliśmy świadkami energicznych posunięć Ameryki i Australii w stosunku do marynarki japońskiej, która rzuciła posiłki na Nową Gwinę. Ataki lotnicze były niewątpliwie skuteczne i przyniosły poważne okaleczenie marynarki japońskiej i straty w tonarzu transportowców. Marsz japoński na Port Moresby na Nowej Gwinei został zahamowany i w danej chwili wydaje się, że Japonia nie pójdzie w tym tempie naprzód, jak się spodziewała jeszcze miesiąc temu.

Powstaje pytanie, jakie będą dalsze losy działań japońskich na Nowej Gwinei. Czy Japonia nie dojdzie do wniosku, że w stosunku do Australii należy powstrzymać poniekąd wzór niemiecki w stosunku do Anglii, a więc czy nie porzucić na zajęciu pewnych punktów na Nowej Gwinei i zawieszeniu nad Australią groźby inwazji? Tego rodzaju możliwość nie jest wykluczona, tym bardziej że Japończykom pozostało niewiele czasu na ruszenie się w kierunku Indji i na akcję w kierunku Ceylonu.

Wydaje się, że pomiędzy naczelnym dowództwem niemieckim a sztabem japońskim istnieje jakiś wspólny „rozkład jazdy”, ale nie wiemy, jakie są szczegóły tego rozkładu. Sądzić by należało, że zarysy tego rozkładu jazdy zostaną wyjaśnione w ciągu tego miesiąca.

MALTA I LIBIA

Malta znajduje się obecnie w ogniu niebywale ostrego „blitzu” lotniczego. Luftwaffe w oparciu o Sycylię stara się zrobić wszystko, aby obezwładnić Malte i wypchać flotę brytyjską z bazy maltańskiej do Aleksandrii. Przypuszczać należy, że z kolei Aleksandria stałaby się przedmiotem niemieckiego ataku lotniczego.

Nad działaniami przeciwko Malcie czuwa marszałek Kesselring, znawca poważny i groźny. Przygotowuje on od dwóch lat wszystkie niemal ważniejsze uderzenia Luftwaffe. Wskazywało by to na to, że sztab generalny niemiecki przewiduje uderzenie w basenie Morza Śródziemnego i że Rommel czeka na wynik bitwy nad Malta, zanim ruszy się przeciwko siłom gen. Auchinleck'a. Ofensywa libijska powinna, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozpocząć się dosłownie lada dzień. Czynnikiem czasu gra tu rolę rozstrzygająca, albowiem już w czerwcu w Libii nie sposób wytrzymać we wnętrzu czołgów. Logika wskazywałaby, że działania w Libii powinny przyjść przed działaniami w Rosji.

ADMIRAŁ RAEDER PRZY PRACY

Dowódca floty wojennej Trzeciej Rzeszy, Admirał Raeder zapowiedział, że marynarka niemiecka rozpoczyna działania przeciwko szlakowi, którym płyną konwoje brytyjskie i amerykańskie do Rosji Sowieckiej. Oświadczenie to przyszło po starciu morskim, jakie odbyło się w wybrzeży Norwegii, gdzie siły morskie Trzeciej Rzeszy usiłowały zaciepić konwoj brytyjski. Atak został odparty przy współdziałaniu jednostek bojowych angielskich i sowieckich.

Ta akcja admirała Raedera dowodzi, że Niemcy zdecydowali się zrobić wszystko, ażeby zahamować dopływ sprzętu i zapatrzenia dla Rosji. Jest to najlepszy dowód, że dopływ ten jest poważny i że Rzesza Niemiecka odczuwa przykro skutki tego. Kraje anglo-saskie nie mogą oczywiście ani na chwilę osłabić dopływu sprzętu do Rosji w przededniu wiosennej ofensywy Hitlera. To też na atak floty niemieckiej w wybrzeży Norwegii odpowiedziano, że eskorty dla konwojów brytyjskich będą silniejsze i że szlak do Murmańska

i Archangielska będzie utrzymany i broniący.

Na tym tle staje się wcale jasne przesunięcie jednostek niemieckich z portów Brest do portu Trondhjem, który staje się bazą niemiecką dla atakowania szlaku murmańskiego. Nie będzie przesadą stwierdzić, że północne ramie ofensywy niemieckiej przeciwko Rosji już poszło w ruch. Niektórzy obserwatorzy wyciągają stąd wniosek, że południowe ramie, a zatem ramie bałkańskie może lada chwila wyciągnąć się w kierunku Turcji. Jeżeli przewidywania te są słuszne, to powinny one się urzeczywistnić bardzo szybko. Tu również bowiem czynnikiem czasu gra rolę rozstrzygająca.

Hitler ma do wyboru Turcję albo Libię. Czy będzie on ryzykował uderzenia równoczesne na te dwa obszary—trudno w tej chwili przesądzić. Byłoby to sprzeczne z dotychczasowymi zasadami jego strategii. Jeżeli od nich odstąpi, będzie to dowodziło, że idzie on na osiągnięcie decydującego wyniku za wszelką cenę

że runda roku 1942 jest niezwykle doniosła i że trzeba zrobić wszystko, aby tę rundę wygrać.

W tym stanie rzeczy oczekiwania należy posunąć bardzo zastanawiających i zaskakujących, które mogą przejść wszystkie przewidywania i wszystkie fantazje. Wojna obecna napewno nie wysypała jeszcze ze swojego worka wszystkich niespodzianek.

London, 3 kwietnia 1942.

SIR STAFFORD CRIPPS POWRACA

Misja Sir Stafforda Crippsa nie powiodła się w pełni. Lord Tajnej Pieczęci, członek gabinetu wojennego, wraca do Londynu po dokonaniu energicznego wysiłku, ażeby przewyciężyć trudności jakie piętrzyły się od samego początku. Zadanie Crippsa nie było łatwe i było rzeczą jasną dla każdego spokojnego obserwatora, że misja jego nie może się zakończyć pełnym sukcesem.

Wynikało to z podstawowej sprzeczności: Hindusi uważali, że nadeszła okazja żądania wszystkiego i że powinni wykorzy-

nać Oceanie Spokojnym panuje narazie zstój. Ataki japońskie na Nową Gwinę osłabły, Australia zażywa chwilowej ciszy. Pierwotne zatem twierdzenie wyrażone na tych łamach—które z kolei poddałem znakowi zapytania—wydają się jednak mimo wszystko słuszne: atak japoński idzie na Ceylon, ku zachodowi a nie ku wschodowi, Japończycy chcą blokadować Ocean Indyjski i Indie, a pozostawić Australię w stanie „zalakowania” /powtórzenie niemieckiego manewru w stosunku do Anglii przy opanowaniu całego porzeża atlantyckiego/.

Ocean Indyjski robi się niebezpieczny dla żeglugi. Idą na dno jednostki brytyjskie, zatopiony został lotniskowiec „Hermes” u wybrzeży Ceylonu. Strata ta dowodzi, że jednak lotniskowce nie spełniają swojego zadania tak jak się tego spodziewano. Lotniskowiec musi posiadać niebywałą ochroną lotniczą a jego podatność na atak z powietrza jest zdumiewająco wielka. Podobnie zresztą jest on nadmiernie podatny na atak z pod wody. W tych warun-

Rommel otrzymał, są znaczne. Dowodziło by to, że działanie w kierunku Malty jest tylko przygotowaniem do uderzenia w Libię. Ostatnie raporty mówią o wzmożeniu nalotów na Malte, która przekroczyła już drugą tysiączkę nalotów. General Student, spec od wojsk spadochroniarskich bawi na Sycylii i podobno zajęty jest mocno tworzeniem swoich kadr, które rzuci pewnego dnia na Malte.

Są to rzeczy poważne i Anglicy traktują je poważnie. Nie wiemy, jakie zasady kierują strategią sojuszników w Libii. Wszystko przemawia za tym, że trzeba uprzędzić uderzenie Rommla i to najszybciej. Uprzedzenie niemieckiego marszu dało dwa razy dobre wyniki—trzeba spróbować raz jeszcze, chociażby nawet nie zdobyło się tych stanowisk i nie zaszło tak daleko jakby się chciało. Trzeba jednak rozbić wroga, zanim nie będzie zupełnie gotowy.

BULGARIA SKAPITULO-WAŁA?

Król Borys bułgarski po powrocie z kwatery głównej Hitlera przyjął dymisję rządu bułgarskiego. W odstawkę poszedł minister spraw zagranicznych i minister wojny. Nowy gabinet oznacza zapewne zupełną kapitulację wobec żądań Berlina.

Nie wiemy, jakie rozkazy dostał król Borys, ale sądzić trzeba, że postawiono mu taki oto wybór: albo po dobrej woli ruszycie na Turcję/ czy dacie dywizję na front wschodni/ albo też przemaszerujemy przez wasze terytorium i będzie koniec zabawy. Król Borys stał i zawsze opowiadał Berlinowi—i to z zupełną słusnością—że Bułgarzy nie ruszą się przeciwko Rosji, że nie żywią oni żadnych uczuć wrogich wobec Rosji, przeciwnie spore sympatie. Co do Turcji to zgoła inna sprawa, jest to wróg, by tak rzec, dziedziczny.

Jakie zadanie wyznaczył Hitler Borysowi i jego sile zbrojnej? Przekonamy się niebawem. Rosja dała już ostrzeżenie przez usta komisarza Łozowskiego. Czy Bułgaria pójdzie na pasku Hitlera na front wschodni, czy też raczej postanowi prowadzić „własną wojnę”, uderzając na Turcję jako straż przednia wojsk niemieckich?

Kwiecień jest miesiącem zmiennym i burzliwym. Niewiele zostało z kwietnia, miesiąca rozpoczęcia kampanii niemieckich. Cierpliwość nasza nie będzie wystawiona już bodaj na długą próbę.

NARADY ANGLO-AMERYKANSKIE W LONDYNIE

Harry Hopkins, doradca Roosevelta w sprawach produkcji wojennej i wielokrotny wysłannik prezydenta Stanów Zjed. do W. Brytanii, zjawił się znowu w stolicy Anglii wraz z szefem sztabu amerykańskich sił zbrojnych. Odbyli oni długie narady z Churchillem i z kierowniczymi kołami sił brytyjskich. Nie jest to żadna tajemnica, że dyskutowano sprawy najbliższych posunięć wojennych Hitlera oraz zagadnienia produkcji. Omawiano również sprawę przyszłych akcji sojuszniczych.

Co do sprawy produkcji oraz udziału amerykańskiego to nader ważne jest takie oto oświadczenie p. Hopkinsa do prasy londyńskiej: „nie tylko trzeba produkcji do wygrania wojny, ale energicznego działania, woli walki wszystkich sojuszników, trudu ich żołnierza.” Należy powitać te słowa z najwyższym uznaniem. Oddawna jest rzeczą jasną, że opowiadania o produkcji są jednostronne: produkcja musi mieć ludzi, armie walczyć żołnierzami, samoloty muszą mieć pilotów. Bez ludzi, bez rezerw amerykańskich w żołnierzu wojny tej nie wygramy. Trzeba nam wojsk amerykańskich w Europie, tak jak w r. 1918 i nie mamy się czego wstydić.

Jeżeli chodzi o akcję sojuszniczą na kontynencie to nowy ambasador amerykański w Kujbyszewie oświadczył, że sojusznicy powinni otworzyć drugi front dopiero wtedy, kiedy będą go „mogli utrzymać.” Bez tej pewności nie ma mowy o utworzeniu nowego frontu. Zobaczmy, czy te słowa nowego ambasadora są prawdą, czy też prawdą—dyplomatyczną.

London, 12 kwietnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANI

za czas od 21.III—10.IV.1942

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela: pewnych	4	Ilość wypraw:	223
Polskie dywizyjony myśliwskie brały udział w osłonie wypraw bombowych.		Łączna ilość samolotów: 223	
Główne cele: Essen, Hamburg, Kolonia, Lubeka, Le Havre, St. Nazaire			
Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.III.1942.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych	428	Łączna ilość samolotów: 2221	

i że nie waha się ryzykować wszystkiego.

INWAZJA BRYTYJSKA?

Rozgłoszenia paryskie, kontrolowana oczywiście całkowicie przez władze niemieckie, nadała przed paru dniami ciekawy komentarz polityczny, w którym zaznaczono, że koła wojskowe niemieckie liczą się dzisiaj poważnie z szeregiem angielskich desantów na porzeżu atlantyckim. Koła te—mówiło radio paryskie—nie wykluczają poważniejszej akcji inwazyjnej, którą by miały wykonać oddziały anglo-amerykańskie.

Trudno na ten temat powiedzieć coś konkretnego. Przygotowania do podobnych działań, jeżeli istnieją, muszą być osłonięte szczególną tajemnicą. Wnosząc jednak na podstawie przesłanek logiki, nie można odrzucić możliwości przejścia do akcji oddziałów anglo-amerykańskich w chwili, gdy Hitler rzuci nawałę zbrojną przeciwko Rosji. Otwarcie drugiego frontu zaleca się z wielu względów, a nacisk opinii brytyjskiej w tym kierunku jest bardzo poważny. Strategia angielska rozumie, że zmora sztabu generalnego niemieckiego w wojnie poprzedniej i w wojnie obecnej jest walka na dwa fronty. Pod tym względem nie się nie zmieniło i utworzenie drugiego frontu musi być dla sztabu głównego Trzeciej Rzeszy nieprzyjemną niespodzianką.

To jedno jest pewne, że takiej wiosny jak wiosna 1942 nie było jeszcze w tej wojnie. Cisza przed burzą jest bardziej groźna, aniżeli w r. 1940, przed atakiem na Norwegię i Francję, albo w r. 1941 przed atakiem na Rosję. Pozytywnie wypadowe są zajęcia, ale kierunek ataku jest niewiadomy. Obie strony patrzą sobie na palce i chciałyby przejrzeć zamiary przeciwnika. Napięcie doprowadzone jest do ostatnich granic, a po obu stronach frontu, biegnącego przez kontynenty i morza świata, utrwała się przekonanie,

stać sytuację dla uzyskania pełnego rządu wraz z poddaniem ich władzy i rozszczeniu sprawy obrony Indji. Oczywiście na to nie mógł się żadną miarą zgodzić rząd brytyjski. Oznaczałoby to bowiem „przeredagowanie,” by tak rzec, obrony Indji w czasie kiedy wróg stoi u bram, kiedy w Zatoce Bengalskiej uwijają się okręty wojenne Japonii, kiedy na Ceylon padają bomby japońskie i kiedy Ocean Indyjski jest zagrożony jak nigdy. Japończycy są w odległości 150 mil angielskich od granic Indji na skutek nowych ładowań na obszarze Burmy. W takiej chwili nie można przemieniać planów obrony, kierownictwa sił zbrojnych, przetasowywać ludzi.

Rokowania rozbiły się zatem, ale nie znaczy to, ażeby misja Crippsa była nieudana. Była ona celowa jako szczyry gest rządu brytyjskiego, była ona potrzebna dla pokazania światu, że Anglia nie sprzeciwia się samorządowi Indji, ale musi dbać przede wszystkim o bezpieczeństwo Imperium, była wskazana jako odpowiedź na ogień huraganowy propagandy niemieckiej, która stara się podjudzać Hindusów i obiecywać im przez usta rozmaitych polityków jak Bose, że „Indie otrzymają ważne stanowisko.”

„Plan rejected—but hope not abandoned,” oto, jak jedno z pism londyńskich ujmuje rokowania w New Delhi i sens radiowego przemówienia wygłoszonego na pożegnanie przez Sir Stafforda.

Narazie zatem polityczne sprawy Indji muszą ustąpić na plan dalszy. Istnieją bowiem sprawy militarne, zagadnienia obrony, które przesłoniły sprawy polityki.

STARCIĘ NA OCEANIE INDYJSKIM

Wydaje się, że ciężar wypadków na Dalekim Wschodzie przeniósł się jednak na Ocean Indyjski i że

kach wielki cel, jaki przedstawia lotniskowiec jest wysoce krępujący.

Niewiadomo, jak się rozwiąże zagadnienie lotniskowców: albo opancerzy się je—o ile jest to możliwe—albo też przejdzie na budowę mniejszych jednostek. W obecnym stanie rzeczy obiekt jest tak ogromny, że nie da się go ukryć ani zakamufłować. Strata materialna jest olbrzymia. Czy zatem przysięść nie należy do jednostek mniejszych albo po prostu czy nie przejdzie się do systemu takiego, że każda większa jednostka bojowa będzie zabierała na swój pokład maximum samolotów? Tego rodzaju urządzenie już istnieje na pancernikach i krążownikach, chodzi więc tylko niejako o rozszerzenie systemu.

Wypadki na Oceanie Indyjskim dowodzą, że flota wojenna jest daleka od osłony lotniczej i że jest dzisiaj nie do pomyślenia bez „parasola ochronnego.” Prymat floty przechodzi zmierek: flota wojenna musi być oparta na współdziałaniu z lotnictwem, musi być stale wspierana, ochroniana, uprzędzana. Bez samolotu okręt jest nie tylko ślepy, ale w dużej mierze—beznadziejny.

Koła morskie W. Brytanii przewidują bliskie starcie morskie na Oceanie Indyjskim. Zapewne do niego dojdzie albowiem, jak powiedział jedno z pism londyńskich: „przyszłość niedaleką już pokaże, kto panuje nad Zatoką Bengalską.”

ROMMEL SIĘ RUSZA?

Doniesienia, jakie zamieszczają sprawozdawcy pism angielskich z Libii wskazują na to, że Rommel zaczyna się ruszać i że stan jego pogotowia jest dzisiaj poważny. Liczono, że armia jego ma ok. 5 dywizyj, określano maksymalną ilość jego wojsk na 90,000 żołnierzy. Obecnie wiele źródeł brytyjskich ocenia siły Rommla na 12 dywizyj.

Dowodzą by to, że posiłki jakie

Tygodnik, zawierający streszczenia książek i artykułów drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i innych

CO SŁYCHAĆ

Abonament: miesięcznie 2/-, kwartalnie 6/-. Adres: BLAIRGOWRIE, Perthshire, 15 Allan Street. Żądajcie we wszystkich kioskach z wydawnictwami polskimi.

CZOŁÓWKA WOJSKOWA „LWOWSKA FALA” W LONDYNIE

Staraniem Sekcji Lekarskiej Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim w porozumieniu z Biurem Propagandy i Oświaty M. S. Wojsk. Odbędzie się w sobotę 25-go kwietnia b.r. o godzinie 6-iej wieczorem w sali Scala Theatre Charlotte Street W.1.

Występ „Lwowskiej Fali” w nowej rewii „Kochajmy się.” Całkowity dochód przeznaczony na zakup lekarstw dla Polaków w Rosji. Przedsprzedaż biletów w hotelu „Rubens” i w Sekcji Lekarskiej.

Wielce Szanowna Redakcjo!

W okresie świątecznym, w którym Szkocja nie żałowała nam swojej tradycyjnej ulewy, obłożyłem się lekturą wszelkiego rodzaju. Między innymi przegladając ostatnie numery "poczyt-nego pisma W.Panów" i...

Numer spadochroniarski jest zrobiony z prawidłowym lądowaniem, z rękami i nogami. Z prawdziwą przyjemnością nie zauważyłem w tym numerze felietonu: "Bez blackoutu," który zdezorganizowałby /jak zawsze/ harmonijną całość.

Przeglądając kilka ostatnich numerów "P.W." dyskutowałem długo w myślach z juniorem Nagórskim jego śmiały, pożyteczny artykuł p. t. "Dwa pokolenia." Poruszył on sprawę bolesną, aktualną: podziału emigracji na "starych" i "młodych."

Doradzam w ten sposób rozwiązać każdą dyskusję na temat starych i młodych. Będzie to nie tylko bardzo życiowe, ale i sprawiedliwe. W najgorszym razie pokrzywdzimy przez przypadek grupę "M" /młodych/...

Bez black-outu

Świadomość cudzej mądrości uspokaja sumienie co najmniej tak skutecznie, jak nieświadomość własnej głupoty.

Ale idźmy dalej—a raczej jeszcze bardziej wstecz. Zapędziłem się aż do numerów styczniowych "Polski Walczącej" i oto czytam artykuł Adama Ordegi: "O parobczańskim bohaterstwie."

W tej sprawie wpłynął do mojej teczki "tajne," "tamane przez serce, dzielone przez współczucie"—list szeregowego. Wpłynął dość dawno. Data: 2 lutego. Długo zastanawiałem się nad tym, czy opublikować z tego listu niektóre wyjątki.

"Aby zrozumieć to zagadnienie należało by przeżyć przynajmniej jeden miesiąc w jakiejkolwiek formacji na stanowisku szeregowego. Przekona się wówczas każdy, że tutaj nie zobaczy się nigdy tego, o czym pisano w tajnym piśmie w Kraju. Tutaj "oraczem" jest szeregowy, zaś "najsobtelniejszy inteligent" — oficer.

"Może uda się, że powrócę zdrów I zobaczę miasto Lwów." Lotnicy ruszyli na "pełny gaz." Mechanicy silnikowi eskadry technicznej 305 bombowego dywizjonu kropnęli z miejsca 11 funtów i 10 szylingów. Czołem "Silnikowi" — daj Wam Boże zdrowie!

"najsobtelniejszego inteligenta, przebywającego w wysokich dziedzinach myśli." A tacy, zdaje się wszyscy, pozostali w Kraju. List jest rozżalony i gorzki i przez to niewątpliwie mało bezstronny...

I znowu wracamy do poprzedniego podziału: nie "inteligent" i nie "oracz"—ale mądry i głupi. Widziałem dowódców prostych, serdecznych, mądrych i ludzkich, ztyczonych na dzisiejszych trudnych czasach prawdziwą, szczerą miłością żołnierzy...

Wielce Szanowna Redakcjo! Z numeru wielkanocnego "Polski Walczącej" najbardziej podobał mi się krótki list z 307 nocnego dywizjonu myśliwskiego. Ich myśl stworzenia w Waszym piśmie funduszu: "Lotnictwo polskie w Anglii i Szkocji—Rodakom w Rosji" powitaliśmy burzą oklasków.

Przyrzekam Wam Kochani, że niedługo, kiedy przyjedziemy do Was w odwiedzinę, położę na stole obok "zagrychy" i mojego skromnego funciaka zamiast "drinka." Będziemy się patrzyli na niego i urznięmy się symbolicznie...

"Może uda się, że powrócę zdrów I zobaczę miasto Lwów."

Lotnicy ruszyli na "pełny gaz." Mechanicy silnikowi eskadry technicznej 305 bombowego dywizjonu kropnęli z miejsca 11 funtów i 10 szylingów. Czołem "Silnikowi" — daj Wam Boże zdrowie!

rozpoczęła się już na odcinku polskim. Plan jest prosty: zamiast zapuszczać własny żołdek "drinkami," po których wraca się "lotem koszącym" do baraku, zbombardujemy biedę i nędzę, głód i zimno, które dokuczają naszym w Rosji.

Wzywamy wszystkie dywizjony myśliwskie polskie do osłony tego najbardziej tragicznego w historii konwoju Polaków. Napewno dołączą się znane ze swej ofiarności wodne nasze chluby: Marynarka Wojenna i Handlowa.

Na końcu wspomnianego listu dywizjonu 307 znajduje się dopisek o kalendarzykach. Ciekawy jestem, czy są to doskonałe zresztą kalendarzyki w opracowaniu milej Pani A. L. Jeżeli tak to wymagają one malego uzupełnienia w dziale rocznicowym, szczególnie jeśli idzie o dywizjon lwowski.

Może ktoś powiedzieć, że nie w czasie przypominania tej bolesnej historii listopadowej, rozpętanej przez perfidię zaborców. Ale w takim razie obawiać się należy, aby nie zniknęły przypadkiem z kalendarzyków rocznice powstań narodowych i walk z r. 1920 jako niezgodnych z duchem ostatniej umowy.

Akcentowanie momentów historycznych, dotyczących zawsze wiernego miasta Lwowa, staje się z dnia na dzień coraz bardziej aktualne. Jeżeli można wierzyć reporterom sensacyjne było odkrycie dokonane przez P. Kazimierę Skalską w jednej z "Camera obscura" "Wiadomości Polskich," dotyczące wy-

wiadu Kiepurę na łamach "Kroniki Tygodniowej" Toronta: "Wkroczenie armii czerwonej do Polski było rzeczą słuszną" miał powiedzieć "bohaterski" tenor. My powiemy inaczej: ukracanie naszego tenora do spraw państwowych nie było słuszną przed wojną w okresie jego "mów koncertowych," a teraz staje się wręcz szkodliwe.

"Z początkiem wojny Kiepura głośno we Francji ogłaszał, że wstępuje do Armii polskiej, żeby bić Niemców. Po tym rozesył się pogłoski, że wyjechał do Ameryki i słych o nim zaginął."

Tak, tak, panie B. Słowa się mówi, w wojsku się służy, samolotem się leci do Ameryki, ale "słych" słychać. Autor listu snuje w dalszym ciągu takie optymistyczne plany:

"Gdyby udało się ściągnąć Kiepurę do Anglii na duże tournée koncertowe, odniósłby łatwo sukces. On potrafi oczarować i porwać."

Ba, ale jak osiągnąć ten sukces, aby go ściągnąć. Z wysokiego "c" do schronu londyńskiego daleka droga. Co do czarowania—to raczej nas rozczarował. A co do porwania—to mnie osobiście porwał z siedzenia, po czym ja odruchowo porwałem za krzesło.

"Pamiętam jego koncerty w Niemczech, gdzie publiczność niewątpliwie krytyczna, pod koniec koncertu, po prostu szalała."

Szkoda, że pod koniec koncertu nie doszło do rewolucji antyhitlerowskiej. Byłaby prosta sprawa. Ściągniecie zatem "mistrza" do Wielkiej Brytanii, nawet gdyby się w drodze szupasu udało, było by w tej atmosferze emigracyjnej bardzo niebezpieczne. Kto wie, czy Kiepura z przemówień i wywiadów nie przerzucił by się na pisanie broszurek polemicznych.

Więc panie T. B. niech on lepiej siedzi w Ameryce. Tam też wojna. Może będzie zaciąg do wojska. Znajdzie się okazja. Niemców także nie brakuje, więc można bić, jak się odgrażał. . . . Wszystko może zrobić—oprócz wywiadów. Niech mu Ameryka lekka będzie! A my sami zbierajmy na Polaków w Rosji. "Polsce Walczącej" już mało brakuje do dwu tysięcy funtów.

Kończąc ten list do Wielce Szanownej Redakcji, pozostaję z głębokim poważaniem dla wyrozumiałości i cierpliwości Czytelników.

Yours sincerely,

WIKTOR BUDZYŃSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji: £1,264

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I W SZKOCJI RODAKOM W ROSJI, ROK 1942.

W załączeniu przesyłam kwotę £31.10.3. zebrana przez polski dyon lotniczy w St. Andrews, na pomoc dla kobiet i dzieci polskich w Rosji. Przy okazji nadmieniam, że dyon zebrał poprzednio na pomoc Polakom w Rosji z okazji świąt Bożego Narodzenia kwotę £40.0.0. i jako dochód z zabawy kwotę £42.18.8. na ten sam cel. Obie te kwoty wysłane zostały do Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych.

Kierownik Kursu.

Szanowny Panie Redaktorze! Urządziliśmy w dniu 6.4.1942 zabawę taneczną, całkowity dochód przeznaczyliśmy na "Pomoc Polakom w Rosji" i "Fundusz Pomocy Jeńcom Angielskim w Niemczech." Całkowity dochód wyniósł 27y-y, £, z czego 10 £. przekazaliśmy na Fundusz Pomocy Jeńcom Angielskim w Niemczech a pozostałą sumę przesyłamy przekazem to jest: £ 17/- (słownie: siedemnaście funtów) na "Pomoc Polakom w Rosji"

Polsko Angielski Klub, Corporali przy R.A.F. Station, Exeter.

Szanowny Panie Redaktorze, przesyłam przekaz pocztowy na £12.10.4, jako składkę uczniów Kursu fighterów lotniczych na Polaków w Rosji.

Wyrazy szacunku łącząca Polski Oficer Senior.

W załączeniu przesyłamy kwotę £2 na rzecz pomocy Polakom w Rosji jako wynik dobrowolnej zbiórki zaprojektowanej przy naszym tegorocznym stole wielkanocnym. Polski Kurs Instrumencjarzy, R.A.F. Station, Melksham.

Na pomoc Polakom w Rosji złożył: Komendant C.W.Z. w Blackpool od

2-giej partii lotników przybyłych z Rosji, kwotę £1.8.0.

Redakcja "Polski Walczącej," Londyn.

Żołnierze Polskiej Szkoły Pilotażu w Newton złożyli na rzecz Pomocy Polakom w Rosji sumę £1-15-5. Załączając przy niniejszym czek, proszę o przekazanie go do Polskiego Czerwonego Krzyża.

Szef Kan. Komendy Szkoły.

Załączamy Postal Order na 20sh. z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków w Rosji. W ten sposób chcemy uczcić dzień imienin naszej matki.

N.N.N. (R.A.F.)

Wysoce ceniony w naszych kołach Panie Redaktorze, przesyłam jednego funta na pomoc dla Polaków w Rosji.

St. Tomaszewski (R.A.F.)

Do Redakcji "Polski Walczącej"

W załączeniu przesyłam £64.8.3. /słownie: sześćdziesiąt cztery funty — osiem szylingów i trzy pence/ na Polaków w Z.S.R.R. zebrane od

oficerów Sztabu N.W. i M.S. Wojsk. w dniu 1 kwietnia 1942 r Dowódca Oddziału Administracyjnego.

W załączeniu przesyłam dwa funty szterlingi, przekazane przez Szefa Gabinetu N.W. i M. S. Wojsk. dla Redakcji "Polska Walcząca" na pomoc Polakom w Rosji, zamiast życzeń świątecznych.

W załączeniu przesyłam kwotę £7.0.0. na zasilenie Funduszu Pomocy Polakom w Rosji, złożony przez oficerów oddziału I. Sztabu N.W. z okazji przeniesienia mjr. dypl. G. no nowe miejsce przydziału. Szef Oddziału I. Sztabu N.W.

Szanowny Panie Redaktorze, wobec nieprzyjęcia pieniędzy przez księdza kapelana Stolaraka za odprawienie Mszy Świętej w dniu imienin syna mojego Zbigniewa, pozostałego w Kraju, przesyłam £3 na pomoc dla Polaków w Rosji.

M.L. pplk.

Polacy z Southfield Sanatorium w Liberton przesyłają trzecią składkę w sumie £.4 sh.10 na

fundusz Polakom w Rosji. Sumę powyższą prosimy przekazać do Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie.

W załączeniu przesyłam Panom Money Order na kwotę £7/4/6 (słownie: siedem funtów, cztery szyl. 6 p.) na pomoc dla Polaków w Rosji, która to kwota złożono przez oficerów frekwentantów 3-ego Kursu języka angielskiego przy Polskim Biurze Wojskowym w Edinburghu, z okazji zakończenia kursu, zamiast herbatki pożegnalnej.

Proszę o przekazanie tej kwoty pod właściwym adresem, dziękując uprzejmie Szanownej Redakcji za łaskawe pośrednictwo w przekazaniu zebranej kwoty.

Polskie Biuro Wojskowe

Czołowka Teatralna W.P. przekazuje kwotę £8 8sh. złożoną przez dowódcę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich jako dochód z przedstawienia "Lwowskiej Fali" na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji.

W załączeniu przesyłam przekaz na sumę £2 10sh., otrzymaną

tytułem nagrody uzyskanej na wystawie fotogr. "Through Polish Eyes," a ofiarowanej przez Fundusz Kultury Narodowej R.P.—z prośbą o przekazanie tej sumy na fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Łączę wyrazy poważania.

F. T. Mrozowski

Zamiast życzeń świątecznych dla Polaków w Rosji £1. Polska Y.M.C.A. w W. Brytanii

Pracownicy Biura Prop. i Osw. M. S. Wojsk. przesyłają stosownie rzecz Polaków w Rosji 12£, 11sh. za miesiąc kwiecień b.r.

Nadto przekazali na ten cel: P. Maria Kuncewiczowa nieprzyjęte honoraria za prace drukowane w "Polsce Walczącej" £14 sh.5; P. Witold Walewski nieprzyjęte honorarium za artykuł w "Polsce Walczącej" £1; P.W.G. z S. £1; inżynier M. S. £2; bezimiennie 10sh; P. J. M. (O.R.P. "Błyskawica") 5sh.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £199, sh.15, d.9 (słownie sto dziewięćdziesiąt dwie i pięć funtów, piętnaście szylingów, dziewięć pensów) przekazaaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1264, sh.18. (słownie tysiąc dwieście sześćdziesiąt cztery funty, osiemnaście szylingów).

STOWARZYSZENIE SŁUŻBY SPOŁECZNEJ KOBIET POLSKICH

w porozumieniu z Międzypolaczkim Kobięcym Komitetem Doradczym zawiadamy, że:

Trzymiesięczny kurs Służby Społecznej dla Kobiet Krajów Sprzymierzonych i Brytyjek, odbędzie się w Londynie, w Hamilton House, Bidborough Street, W.C.1 w czasie od 4 maja, do 24 lipca 1942.

Celem kursu, jest zapoznanie z zasadami i praktyką służby społecznej z tyłami z państw krajów sprzymierzonych, znajdujących się obecnie w W. Brytanii, które po wojnie zamierzają do ojczyzny powrócić i wziąć udział w jej odbudowie,

w trudnych powojennych warunkach. Wpisowe na Kurs wynosi £10 od osoby i obejmuje wszystkie wykłady, zebrań dyskusyjne, używanie sal wspólnych i t. d. Suma ta nie pokrywa kosztów podróży, lunch, ów i przejazdów do zwiedzanych ośrodków. BRITISH COUNCIL OSWIADCZYŁO, CHEĆ PRZYJŚCIA Z POMOCĄ TYM UCZESTNICZKOM KURSU, KTÓRE NIE BĘDĄ MOGŁY SAME POKRYĆ KOSZTÓW WPISOWEGO, LUB NIE OTRZYMAJĄ W TYM CELU ZAPOMOGI OD SWEGO RZĄDU. Dla osób nie mogących poświęcić

całego dnia, odbędzie się kurs skrócony, również w dniach od 4 maja do 24 lipca, w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godz. 6 do 8 wieczór. We środy wycieczki do odpowiednich instytucji. Wpisowe £5.

Wszelkich informacji w sprawie szczegółowego programu kursu, ewentualnych ulg, rozkładu zajęć i t. p. udziela na żądanie, pisemnie lub telefonicznie Zarząd Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet Polskich: Grove Hall Court, Grove Hall Road, N.W.8. flat 89. Tel. MAI 6030, ext 89 codziennie w godzinach do 11-ej rano i w piątki od 6-10w.

Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.

Ogłaszamy drugą listę adresów przekazanych nam przez Biuro dla Spraw Dóbr Wojskowych. Por. pierwszą listę w nr. 9 "Polski Walczącej" z b.r.

WYKAZ nr. 10.

Kujbyszew 27.I.1942 r.
Bordca Barbara: Kustanajska obl. Bannowka.
Bielńska Janina, żona rtm.: Altajskij Kraj Ojrot Truda Socjalistycznego 24 Szwejfabryka.
Budorkiewicz Janina, żona rtm. 1 dziecko: Aktiubińska obl. Radnikowski rejon posełek Mordowka.
Bardecka Jadwiga, żona plk. z 2 córkami: Semipalatyńsk obl. Zarmiński rejon Georgewka Razina II.
Bunda Bronisława, żona podof. m.: Semipalatyńsk, Zaton Swinbaza 2.
Cygler Julia z synem, żona mjr.: Akmołińska obl. Ruzawskij rejon seło Zalamonota.
Chirowska Amelia: Semipalatyńska obl. Ajaguz kwartał 6 dom 196.
Chwalibogowska Janina z synem, żona kpt.: Semipalatyńsk Rozdzianaja 61.
Dziubkowska Weronika z matką: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza 1.
Domiszewska Stefania z 3 dziećmi: Semipalatyńsk Kozzawod Barak 5.
Erent Antoni: Archangielska obl. Chomogorski rejon ustpineja Posełek-Rożewo barak 16.
Fiszler Ludmiła z 2 dziećmi, żona por.: Aktiubińska obl. Martuk rejon poczta Stepanowka Efremowka kołchoz Kulturnyj Trud.
Galewska Anna, żona mjr. lot.: Semipalatyńsk Omskaja 42.
Graczkowska Wiesława z 2 dziećmi, żona kpt.: Aktiubińska obl. Arik Baleskij rejon selenie Jskisz Jangustow.
Ginda Paweł z żoną i synem, ojciec kapitana: Kustanajska obl. Pieszkowski rejon Selsowiet Bolszaj poczta. oddel. Swiatosławsk.
Gonirowska Janina /4 osoby/: Semipalatyńsk Rylejewa 41.
Hubert Halina z córką, żona ppłk.: Jozkar Ola Danalina 9A.
Halewska Anna /5 osób/, żona mjr.: Semipalatyńsk, Omskaja 42.
Hac Stanisław, ojciec kpt.: Aktiubińska obl. Hobdyński rejon Nowoaleksiejewka.
Harner Edward z żoną i 2 dziećmi, kpt.: Sewer. Kazachstan Oktjabrskij rejon seło Semipalka.
Hugetowa Franciszka, siostra kpt.: Altajskij Kraj Ojrot Tura Szwejfabryka Kraj Ieproma Socjalistycznego 24.
Ilkow Zofia, żona wachm.: Semipalatyńska obl. Ajaguzki rejon poczta Taskesken Ferma Uczaszczce 3.
Kulczycka Stanisława z 2 dziećmi, żona sierż.: Semipalatyńsk Kozzawod barak 34.
Komarska Jadwiga z rodziną: Semipalatyńsk Gorkiego 19 Komitet.
Kowalewska z 3 dziećmi: Semipalatyńsk Kozzawod barak 34.
Lelo Helena z 2 dziećmi, żona mjr.: Sewer. Kazachstan. obl. Presnowskij rejon seło Łapuzski.
Ludwik Maria, żona plk.: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza.
Linde Sidania z 3 dziećmi, żona gen.: Irkuckaja obl. Nizendyński rejon poczta. oddel. Ukar posełek Krasny Bor.
Łankiewicz Weronika: Kustanajska obl. Zatokolskij rejon pocz. Władimirowkoje kołchoz Krasna Sormoba.
Malinowska Janina, żona por. Józefa 5 osób: Kazachstan, Aktiubińska obl. Rodnikowski rejon, posełek Rodnikowka, 4 brygada.
Matuszewska Zofia, żona mjr.: Buzuluk, Dowództwo Armii.
Plezia Eugenia: Kustanajska obl. Fedorowski rejon Nowosumnoje pos. Starosumnoje.
Pilichowska Stanisława z dziećmi: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza 1.
Prombko Maria: Kunstanajska obl. Bannowka.
Potocka Maria, matka kpt.: Semipalatyńsk Smoleńska 6.
Rogalska Maria, żona gen.: Semipalatyńsk Omskaja 42.
Rywicki Aleksander, pchor.: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza.
Runiewicz Józef z żoną: Omskaja obl. Bakajowski rejon poczta Tahtaur kontora Kustarow.
Rozeman Anna: Kustanajska obl. Presnogorskij rejon Poczynowski selsowiet.
Szwed Natalia z 4 dziećmi, żona podof.: Semipalatyńska Zaton Swinbaza.
Szelepin Władysława, żona por. 3 osoby: Aktiubińska obl. Rodnikowski rejon Rodnikowka.
Szymandera Anna, żona sierż. z dzieckiem: Pawłodarska obl. Gorkowski rejon. Kiczry Oktjabrskij Zernosowchoz.
Sobieralska Stanisława, żona wojsk.: Semipalatyńsk Komisarcka 52.
Seredyńska Zofia z 3 dziećmi: Aktiub. obl. Nowoaleksiejewka Bolnica.
Skotnicka Maria, żona gen.: Atma Ata Dom Sowietow.
Skińczak Stanisława: Semipalatyńsk Zaton.
Sikorska Maria, żona gen.: Samarkand Szalmana 7.
Sosnowska Zofia, żona polic.: Semipalatyńsk Krasnogwardziajska 52.
Tramer Helena z dziećmi, żona mjr.: Samarkand Galla Aralska II Tupik I.
Ungarowa Jadwiga z matką: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza.
Wojtyńska Józefa z 2 dziećmi żona st. sierż.: Semipalatyńsk Profintern 37.
Willamowicz Zofia, matka por.: Sew. Kazach. Presnowskij rejon seło Petrowka.
Wojciechowska Helena, żona kpt.: Jużnio Kazachstan. obl. Szaderskij rejon kołchoz Stalinad.
Wojnarowicz Ludwika: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza.
Wiszowa Józefa z synem: Nowosybirskaja obl. Soziński rejon Nowosumirskij Mech. Uczastok punkt 38.
Zborowska Maria z 5 dziećmi: Aktiubińska obl. Aktiubińsk. posełek Rudnikowka dom Tichona Kosirisa.
Zaremba Stanisława, matka kpt.: Sew. Kazachstan obl. Tokusziński Sołchoz ferma 3 pocz. Tokuszi.
Żuławska Janina, żona podof.: Aktiubińska obl. Hobdyński rejon pos. Habanowka.

WYKAZ nr. 11.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
Kujbyszew 27.I.1942.
Bändurowicz Paulina: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza /plut. Bändurowicz/.
Cieszkowska Jadwiga: Semipalatyńsk ul. Gorkiego 19a /ppłk. Cieszkowski/.
Czaja Tekla: Kujbyszew /kpt. Czaja Wład./.
Greczyn Czesława: Kustanaj obl. Presnogorskij rejon seło Presnogorkowka /kpt. Greczyn Miecz./.
Herter Zofia: Kustanaj obl. Mendgeryskij rejon seło Borowskoje, ulica Nadieżnaja 81 /ppor. Herter Marian./.
Jasińska Jadwiga: Semipalatyńsk, Wojenna 5 /mjr. Jasiński Marian./.
Kulczycka Stanisława: Semipalatyńsk, Kozzawod Barak 34 /sierż. Kulczycki Stanisław/.

WYKAZ nr. 12.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
Kujbyszew 27.I.1942.
Chirowska Amelia: Semipalatyńska obl. Ajaguz kwartał 6, dom 196 /dr. Chirowski Józef/.
Dackowa Maria: Aktiubińska obl. st. Martuk, poczta Stefanowka, Jframowka.
Jasińska Jadwiga z 2 dziećmi: Semipalatyńsk Zaton Swinbaza /Jasiński Marian./.
Polniaszek Aurelia: Semipalatyńsk Zana-Semiej Kirpicznyj Zawod /Mysicki Jan./.
Piatkowska Maria, Stanisław: Semipalatyńsk Urdzar poste restante /Rogozicki Ernest/.
Dr. Pappé Adam: w Armii Polskiej /Hebrowski/.
Rokicka Helena: Sew. Kazachst. Leniński rejon Tarangul, Miasosowchoz, 303 /Rokicki Tadeusz/.
Srokowska Jadwiga: Sewer. Kazachstan Presnowskij rejon Presnowskij sołchoz 213 ferma 2 /Walknowski Wacław/.
Tryska z dziećmi: Sewer. Kazachst. Krasnoarmiejski rejon posełek Liniejewka /mjr. Sielecki/.
Wiszowa Józefa z synem: Nowosybirskaja obl. Soziński rejon Nowosumirskij mech. Uczastok punkt 38 /ppłk. Tworzydło Stanisław/.

WYKAZ nr. 13.

W nawiasie nazwisko poszukującego.
Kujbyszew, dnia 27.I.1942 r.
Chlipalska Stefania: Semipalatyńska obl. Zarmiński rejon Georgewka Stepnaja 108 /podechor. Paweł Mieczysław/.
Ginda Paweł: Kustanajska obl. Prszowski rejon, Selsowiet Bolszaj p/o. Swiatosławsk /syn Tadeusz/.
Krupska Helena: Semipalatyńska obl. poczta Zaton Swinbaza /Kluger Tadeusz/.
Michalik Jadwiga: Sew. Kazachst. obl. stacja Kijaty Ziernosowchoz I oddel. /Wierciński Henryk/.
Reder Zofia: Kazachstan, Semipalatyńska obl. Anders Tadeusz/.

Rowińska Bolesława: Sew. Kazach. Oktjabrskij rejon seło Kriwowoszczakowo /syn Tadeusz/.
Starczewska Michalina: Sewer. Kazachst. obl. Krasnoarmiej rejon Nowosuchotino Lenina 96.
Sobol Julia: Kazachstan Semipalatyńska obl. Ajaguzkij rej. poczta Taskesken ferma Uczaszczce 3 /Szober Leon/.
Szczepanik Władysława: Kazach. obl. Kołchoz Nowy Swiet Manieluckij rejon, Dubrownoje /mąż Stefan/.
Tabaczyńska Melania: Semipalatyńska obl. Urdzarskij rejon ul. Krasnoarmiejska 21.
Zagajewska Ludmiła: Kustanajska obl. Presnogorskij rejon, Pocznowka.
Zaremba Stanisława: Kazachst. Sew. Kazachst. obl. poczta Tokuszi Tokusziński sołchoz 299 ferma 3.
Zaborowska Maria: Aktiubińska obl. Gorod Aktiubińsk pos. Rodnikowka, dom Tichona Kosiarisa /Smoleński/.

WYKAZ nr. 14.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
Kujbyszew, dnia 27.I.1942.
Albrecht Eugenia: Sewer. Kazachstan Kellorowski rejon. Krasna Polana /Albrecht Wacław, Oflag VII-A/.
Erendt Edward: Archangielska obl. Holmogorski rejon poczta Uspinega pos. Rożewo, barak 16 /Erendt Stanisław Oflag II-E/.
Górnicka Wanda: Aktiubińska obl. rejon Hobda, kołchoz Worosziłowa pocz. Nowoaleksiejewka /por. Jan Górnicki Oflag II/.
Grzechkowska Wiesława: Akmułiń. obl. Arekbalyski rejon. Jakszyjagistaw /Grzechkowski Osk. Oflag IIB/.
Hubertowa Helena: Jozskar-Ola Danalina 9a /ppłk. Hubert M. Oflag X A/.
Jasiewicz Wanda: Semipalatyńska obl. Urdzarski rejon Tasbulak ferma 2 /mjr. Jasiewicz J. Oflag X A/.
Jaworski Romuald: Kustanajska obl. Ordzannikiwski rejon, poczta Libanowka /ppor. Jaworski L. Oflag X A/.
Klimkiewicz Idalia: Sew. Kazach. obl. Presnowskij rejon seło Petrowka /Muszelski Stefan Oflag II-E/.
Kwiatkowska Bogusława: Semipalatyńsk Zana-Semiej m/kombinat. Kirzawod nr. 1, barak 7 /Kwiatkowski Ferd. Oflag X A/.
Kolendo Jadwiga: Sew. Kaz. Airtauski rejon, Airtauski leschoz /Kolendo Wiktor Oflag VII A/.
Kaczkorek Olga: Akmułińska obl. st. Makinka omska żelaz. droga Buandyjski leschoz /Kaczkorek Miecz. Oflag X A/.
Kamińska Jadwiga: Akmułińska obl. Zaryndyjski rejon seło Wiktorowka, Ajdabalskaja MTS /Galster Karol Oflag VII A/.
Łankiewicz Weronika: Kustanajska obl. Zatokolskij rejon p/o Władimirowkoje, kołchoz Krasnaja Sormoba /Łankiewicz Jan Oflag II E/.
Nagórska Stefania: Kokand ul. Pugaczewa 100 /Nagórski Stanisł. Oflag VII A/.
Rogowska Gizela: Semipalatyńsk obl. ajaguzki rej. sow. Karakul /Rogowski Oflag II E/.
Rewacka Cecylia: Kustanajska obl. st. Oziernaja poste-restante /ppor. Rewacki Marian./.
Sokołowska Irena: Sew. Kaz. rejon Kellorowo, seło Krasnokamienka /Sokołowski Miecz. Oflag II C/.
Tyblewska Janina: Semipalatyńsk, Ajaguz 7 kwart. 51 /rtm. Tyblewski Jan Oflag IV/.

Wartanowicz Krystyna: Semipalatyńsk, Swinbaza /Wartanowicz M. Oflag VII A/.

WYKAZ nr. 15.

/Data wystąpienia z Kujbyszewa do Londynu wiadomości o miejscu pobytu poszczególnych rodzin podana jest przy każdym nazwisku—po adresie/

Bobrowicz Jadwiga z domu Mrozowska, żona mjr. Rajmunda: Kustanajska obl. Presnogorskij rajon, Kaban—23/III 1942 r.
Buśkiewicz Eugenia z domu Kanian, żona plut. Józefa: Kustanajska obl. Presnogorskij rajon, seło Kuban—23/II 1942 r.
Dąbrowiecka Jadwiga z domu Ziolkowska żona wachm. Michała: Kustanajska obl. Karabalyk-ski rajon, Kustanajski zernosowchoz dom 55—19/III 1942 r.
Dolinkiewicz Stefania z domu Kotoska, żona chor. Władysława: Kustanajska obl. Presnogorskij rajon, Makarowka—23/III 1942 r.
Falkiewicz Maria żona dr. mjr. Tadeusza: Kustanaj, Pierwomajskaja 78—23/III 1942 r.
Grocholska Zofia z domu Rozwadowska, żona rtm.: Kustanaj, Oktjabrskaja 63—26/II 1942 r.
Hryniewicz Ludwika, żona por. Stanisława: Tomsk, Pieremosniki, dom 18/8—26/II 1942 r.
Jasiński Albina Mariana gen. żona: Iwanowska obl. Makarowski rajon, Pikiet 135 Komsomolski MLT—7/III 1942 r.
Jezierska Maria z domu Kaczurba, żona por. Tadeusza: Dżambul, Nowa ulica 11—26/II 1942 r.
Kupfer Julia żona por. dr. Abraham: Aktiubińska obl. Stopniski rajon, Kiemiarskij selsowiet, seło, Dzusata—26/II 1942 r.
Lipiński Edward ojciec ppor. Władysława: Barnaul, 12 Lesprom Zawod, barak 2—26/II 1942 r.
Lisowska Helena żona kpt. Mariana: Kustanajska obl. Pieszkowski rajon, kołchoz Kalinowka—26/II 1942 r.
Maćkowiak Felicia, kuzynka mjr. Wiktora Maćkowiaka: Nowosybirskaja obl. Parabelskij rajon, post office Starica, posiołek Pristanokoje—28/II 1942 r.
Marynowska Emilia, z domu Eisenberger, żona por. Tadeusza: Aktiubińska obl. rajon Andrejewka, Martuk—23/III 1942 r.
Michorecka Eugenia żona kpt. Józefa: Bucharskaja obl. Gidudan, kołchoz Madaniat—3/III 1942 r.
Minkiewicz Bronisława mjr. rodzina: Nowosybirskaja obl. Parabelskij rajon, post office Starica, posiołek Pristanokoje—28/II 1942 r.
Moneta Władysława żona por. Franciszka: Semipalatyńsk, Stepnaja 20—3/III 1942 r.
Rachfal Maria z domu Neider matka szereg. Orsiniego Mikotaja: Kustanajska obl. Kustanajski rajon, Siemienowka—23/III 1942 r.
Samecka Klementyna żona kpt. Józefa: Kustanajska obl. Pieszkowski rajon, Batmanowka—19/III 1942 r.
Skotnicka Zofia, żona Jana: Kustanajska obl. Mendgyarskij rajon, Sosnowskij selsowiet, Nikitinka—28/II 1942 r.
Sulimirska Bohdana: Semipalatyńska obl. Ajaguz, Karachor—26/II 1942 r.
Wrażeja Eugeniusza inż. por. dzieci: Kustanaj, Powstanczewskaja 20—24/III 1942 r.
Zatorska Jadwiga, żona por. Antoniego: Aktiubińska obl. Rodnikowski rajon, posiołek Kalinowka—28/II 1942 r.

MORTON & SON

Krawcy wojskowi i konfekcja męska
Mundury dla Oficerów Polskich przepisowego kroju
78, Commercial Street, Dundee.

JEZEŁI SZUKASZ POKOJU LUB LOKATORA
zwróćcie do Billy
BIURO POSREDNICTWA MIESZKAN UMEBLOWANYCH
17a, Goldhurst Terrace, N.W.6, naprzeciwko John Barnes. Tel.: MA1da Vale 5524. Otwarte codziennie bez przerwy, także w soboty

SPIS RZECZY

Zygmunt Nagórski, jr.: Nasz wkład.—Po powrocie gen. Sikorskiego z Ameryki.—Franciszek Skibiński: Czolg jest synem kirasjera.—Książki o wojsku i o wojnie: Adam Sterbatla: "Dziennik oficera sztabu."—Czesław Jeśman: Siła zbrojna Stanów Zjednoczonych /II/.—Witalij Milanowski: Zew ojczyznego kraju.—Marian Hemar: Defilada.—Arnold Jaskowski: Wspomnienia z Kampanii Norweskiej/II/.—Zbigniew Grabowski: Szkice sytuacyjne.—Działalność lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii.—Wiktor Budzyński: Bez black-outu.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.—Fotografie. Mapa.—

Witamy naszych dzielnych Aliantów!
Radzi będziemy dostarczyć wam lekarstw i przyborów toaletowych
JAMES ANDERSON (CHEMIST), LTD.,
70/74, Commercial Street, Dundee—Angus

Dyplomowana nauczycielka języka angielskiego, mówiąca płynnie po francusku, udziela lekcji angielskiego (od 2 sh. za godz.)
A. L. T. Dawson, 62a, Queensway, Flat 3, Bayswater, W.2. Tel. Bay 1706.

POLSKA KUCHNIA

i usługa polska
Ceny niskie
Kawiarnia i Restauracja
SANDWICH INN—341, Oxford Street, W.1. (Kolo New Bond Street)

CLIFTON HOTEL

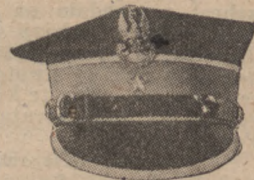
47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881.
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.20 tygodniowo albo od 7/6 dziennie
Punkt zborny dla Polaków z prowincji

BY SPECIAL APPOINTMENT
NORTON & SONS
TAILORS
MILITARY AND CIVIL
20, CONDUIT STREET,
BOND STREET, W.1 Established 1821

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.



AUTORYZOWANA
WYTWÓRNIĄ
ROGATYWEK

LOCK & CO.
HATTERS
St. James's Street
LONDON.

Cena £3
od sztuki
Przy 6 szt.
więcej
dajemy
rabat.

Liści po
polsku
zrozumiemy.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.
M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.
Tel.: VICToria 8241.